Nr 1 (1564). Warszawa, 7 stycznia 1911 r. **Rok XXXI**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Redakcja i Administracja **Rysia 3. Telefon 73-80.**

POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE.

Na przełęczy dwuch lat.

Rok ubiegły był dla naszego społeczeństwa rokiem ciężkich doświadczeń i zawodów, wśród których tu i owdzie jasne przebłyskiwały chwile. Naogół, jakkolwiek zeszczuplał nasz materjalny stan posiadania, niemniej patrzymy w przyszłość z otuchą i nadchodzący rok witamy bez przesadnych nadziei, ale i bez nadmiernych obaw, z obojętnością raczej, niż z pesymizmem.

Reakcja, co się tak długo nad nami wysila, zdążyła nas uodpornić dostatecznie i jakkolwiek różne środki represyjne uderzają w nas bardzo dotkliwie, niema w tym arsenale broni, któraby mogła zadać śmiertelny cios narodowi, rwącemu się do życia.

Istniejący stan rzeczy jest tego rodzaju, że najmniejsza zmiana polityczna musi nam wypaść na korzyść — i nigdy jeszcze interes konserwatyzmu nie był tak dobitnie sprzeczny z interesami polskości; Polak współczesny musi mieć oblicze zwrócone ku przyszłości, bowiem jest rzeczą najważniejszą w ewolucji państw i narodów dojrzeć i wykorzystać wszelkie objektywne czynniki na naszą korzyść.

Sprawa polska znów, jak przed stu laty, staje się jednoznaczną ze sprawą Postępu. I jest to tak bijącym w oczy rysem naszego położenia, że pisma zachowawcze w noworocznym przeglądzie politycznym czuły się w obowiązku okoliczność tę zaznaczyć i podkreślić; tryumf to niemały dla tych, co po przez gęste mroki uprzedzeń i nałogów zacofańczych, śmiało parli naprzód z hasłem polskiej polityki postępowej.

Ustroje wsteczne i militarystyczne, stając wpoprzek naszemu rozwojowi, uderzają naraz w dwie strony bytu narodowego: materjalną i duchową. W zaborze pruskim, wślad za ustawą językową, zakazującą nawet w Poznaniu używać mowy ojczystej na zebraniach publicznych — hakatyzm zawiesił nad naszymi głowami damoklesowy miecz wywłaszczenia przymusowego. Lojalizm rządowy naszych zachowawców i klerykałów usiłuje i tę przeszkodę przeskoczyć, czego dowiódł w czasie wizyty cesarza Wilhelma w Poznaniu; normalnie jednak, mimo całej odrazy do postępu, musi społeczeństwo poznańskie stanąć na lewicy, obok nieprzejednanej opozycji.

Nie stosując nawet systemu przymusowych wywłaszczeń, który może okazać się bronią dwusieczną w ręku konserwatywnych junkrów — rząd pruski wszedł w posiadanie 15,000 morgów ordynacji rydzyńskiej, w czym dopomogli mu dwaj polscy magnaci, wybitni działacze obozu zachowawczego, których imiona przekaże historja wzgardzie późniejszych pokoleń: Antoni hr. Wodzicki z Krakowa i Henryk hr. Potocki w Warszawy.

Bezpośrednio bliżej nas dotycząca sprawa Chełmszczyzny, rozstrzygnięta w podkomisji Dumy w myśl projektu rządowego, wejdzie w r. b. w stadjum końcowe. Z Zachodu i Wschodu systematycznie okrawana, musi Polska znosić liczne ograniczenia represyjne innego jeszcze rodzaju: te, które *pomniejszają* zasoby naszego życia, godząc w ośrodki kultury i oświaty narodowej, co się w Królestwie najdotkliwiej daje we znaki. W roku ubiegłym zamknięto i skasowano długi szereg towarzystw, związków i pism polskich; rok następny nie rokuje lepszych nadziei w tej mierze. Na tle tego metodycznego uszczuplania Polski, zewsząd uciskanej fizycznie i duchowo, uwydatniła się jaskrawo kwestja żydowska, rozjątrzona do niesłychanego stopnia nawałą litwactwa i nietaktem publicystów żargonowych i żargonizujących.

Dodatnią stroną bilansu, jaki tu zestawiamy, jest bezsprzecznie rosnący wśród wszystkich sfer społe-

czeństwa nastrój antyklerykalny i wolnomyślny; bądź co bądź, świadczy on o dźwiganiu się polskiego poczucia narodowego zamiast pierwotnych poczuć wyznaniowo-liturgicznych — oraz o wzmożonej, mimo wszystko, tężyźnie naszej kultury świeckiej.

Powtarzamy, objaw to wielkiej wagi i w tych czasach powszechnej niemal regresji jedyny realny akt ewolucji, która pozwala nam nawiązać zerwane nici pobratymstwa z europejskim Zachodem, gdzie kultura świecka, — jak we Francji — zwycięsko stanęła na wyłomie, albo — jak w Hiszpanji, Portugalji i Belgji — skutecznie walczy o pierwszeństwo.

Wolna myśl znów, jak przed stu laty, staje się prądem w Polsce odnowieńczym i jest to dla wielu zgoła nieprzewidziany skutek impulsów rozwojowych z r. 1905-go; Wolna myśl, godząc nas z kulturą zachodnią, usuwa zarazem jeden z najszkodliwszych, najbardziej uwsteczniających nałogów naszego życia — klerykalizm.

Ze swej strony, żywioły klerykalne, od najwyższych dygnitarzy do podrzędnych ciurów, uczyniły wszystko, co można było w tak krótkim czasie uczynić, aby ludziom otworzyły się oczy na charakter władztwa wyznaniowego.

Watykan, Kraków, Częstochowa — Pius X, Puzyna, Macoch — papież, kardynał i mnich... ten zgodny akord błędów, nietaktów i potworności wtórzył wytrwale naszej propagandzie wolnomyślnej, która chce oprzeć rozwój i potęgę Narodu na jego rodzimych, świeckich i ludowych podwalinach.

Taki właśnie charakter miały dwie podniosłe chwile, które skupiły dwukrotnie w Krakowie i we Lwowie kwiat narodu polskiego w uroczystej harmonji dokoła pomnika króla—witezia i u stóp króla—artysty.

Krakowski obchód Grunwaldu, wbrew intencjom kościelno-zachowawczym przedsiębrany, zaimponował światu ogromem i powagą i złączył na chwilę wszystkie skłócone ze soba odłamy naszego społeczeństwa we wspólnym narodowym nastroju. Byłby on stokroć bardziej owocnym, gdyby u granitowego cokołu Jagiełły rzucono posiew, jak przed 500 laty, dobrowolnej unji trzech bratnich narodów — Polski, Litwy, i Rusi. Niestety, na ten czyn twórczego kompromisu najmniej zdobyć się potrafią miarodajni nasi przedstawiciele, skłonni do wszystkich form ugody, prócz jednej, właściwej. To też jak na urągowisko, wślad za obchodem grunwaldzkim zjawiła się *sprawa Żulińska*, pogłębiając otchłań uraz i niechęci w Galicji Wschodniej.

Specyficzny charakter polskiego stanu posiadania nad Sanem i Niemnem dubluje zatarg narodowy waśnią społeczną, gdzie, niestety, duch demokratyczny nie po naszej jest stronie. I tu zatym radykalizm ludowy polski zrównać powinien te góry wzajemnych uprzedzeń, usypane w znacznej mierze rękami podolskich „obszarników" i „żubrów" litewskich...

Obchód na cześć Szopena we Lwowie dał pochop I. Paderewskiemu, który jest nietylko wirtuozem muzycznym, ale i pierwszorzędnym mistrzem słowa, do rozsnucia przepięknych nastrojowych wizji duszy polskiej w tęczowym blasku jej najcudowniejszych wzlotów i upragnień, w bujnej, realnej tężyźnie chłopskiego ducha, co sukmaną białą i „pawiem piórkiem" ku słońcu migoce.

Niestety — nie nadeszła jeszcze chwila, by „brać siermiężna" równie honorowe i wybitne pozyskała miejsce w życiu społecznym, jak w sztuce. Polityczna bowiem proza naszego życia daleką jest od entuzjazmu ludowego, jaki rozbrzmiewa... w poezji. Galicyjskie chłopstwo tworzy dziś wprawdzie najznaczniejszą frakcję Koła Polskiego we Wiedniu, ale nie zapominajmy, że doszło do tego przebojem i uporem poprzez niechętne intrygi zachowawców szlacheckich i klerykalnych, którzy przed żadnym nie cofnęli się oszczerstwem, by pierwszych pionierów ludowych — Wysloucha i Bojkę—zohydzić i pognębić. Powtarza się ta sama kampanja obecnie i u nas, w Królestwie, gdzie skupiający się dokoła *Zarania* i Kólek Staszicowskich zawiązek niezależnego ruchu ludowego wraz ze wzorowymi szkołami dla włościan w Kruszynku, Sokołówku, Gołotczyźnie — jest przedmiotem zaja-

---

Bolesław Leśmian.

Pieśń nad Pieśniami.

W wiekach Talmudycznych, na zgromadzeniu Jamnoskim odbył się spór uczonych o to, które z ksiąg biblijnych pochodne są od Boga, zaś które tylko od człowieka. Pochodność od Boga mierzono stopniem wonności danej księgi. Pieśń nad pieśniami, jako najwonniesza, uznana była jednogłośnie za świętą, za boską... Wonność tej księgi nie ulotniła się, nie wywietrzała do dnia dzisiejszego, pomimo, iż z biegiem czasu coraz nam trudniej odtworzyć w naszej metafizycznej pamięci typ duchowy człowieka ówczesnego, który nie tylko rozwartymi oczyma, lecz i wzdętymi nozdrzami badał i poznawał tajemnicę bytu, węsząc i tropiąc ją po górach, po łąkach, po gajach i winnicach.

Kochankę swoją ów człowiek pojmował nie jako obraz barwny i nie jako rzeźbę kształtną, lecz jako oszołomienie wonne, od którego zamykają się rozkoszą ociężałe powieki, ażeby patrzeniem nie przeszkadzać skupieniu się duszy w bezimiennej i nie znoszącej żadnych nazw i określeń pieszczocie. „Olejek wylany — imię twoje... Pociągni mię: za tobą pobieżemy do wonności olejków twoich".

Ani oblubieniec, ani oblubienica, o których nam Pieśń nad pieśniami mówi, nie posiadają żadnych cech charakterystycznych lub typowych, lub wreszcie indywidualnych. O nim wiemy tylko, że jest najpiękniejszy, o niej — że najpiękniejsza. Przypadkowym jeno, od słońca otrzymanym znakiem wyróżnienia jest — smagłość jej twarzy.

„Czarnamci, alem piękna" tłumaczy się przed swym kochankiem. Wdzięczni jesteśmy jej za to, że nam zdradza swą „czarność", ale dla samej pieśni wystarcza najzupełniej to, że jest piękna. Gdy zaś poeta przyrównywa jej jagody do skórki jabłka granatowego, a zęby do trzody owiec, które wyszły z kąpieli, a piersi do dwojga małych bliźniąt sarnich, to czyni to jakby przez sen, z oczyma zamkniętymi, w gorączce miłosnej, *ogromem* porównań wyrażając *ogrom* swego zachwytu. Lecz daremnie w tym ogromie chcielibyśmy odnaleźć dokładność plastyczną, trafność postrzeżeń,

dłych poduszczeń i nikczemnych potwarzy ze strony koalicji endecko-klerykalno-zachowawczej.

* * *

Ścisły związek pomiędzy naszymi wewnętrznymi sprawami a polityką rosyjską zmusza do bacznej oceny nawrotów i odmian tej ostatniej. Weszła ona teraz, jak się zdaje, na czas dłuższy w okres rozprzężenia i chaosu.

Głośne i z gruntu błędne hasło premjera: „naprzód uspokojenie, a potym reformy“ nie daje się dziś powtórzyć bez przekąsu. W ciągu ubiegłego roku Rosja nie posunęła się ani na jeden krok naprzód na drodze uspokojenia. Raczej przeciwnie: sygnalizowano z różnych stron kraju o wzmagającym się wszędzie niezadowoleniu, zaś pod koniec roku wybuchły na wszechnicach w Petersburgu i Odesie rozruchy, przypominające miniony okres fermentów rewolucyjnych.

Jakoż kraj ma wiele powodów do niezadowolenia Nie uwzględniono dotąd ani jednej z najpilniejszych potrzeb olbrzymiego imperjum; ubiegła sesja III Dumy odznaczyła się tak wybitną niemocą w zakresie funkcji ustawodawczych, że przez to znaczenie jej, które nigdy wielkim nie było, zostało do zera zredukowane.

Jeśli jednak wziąć pod uwagę, że według przypuszczalnych obliczeń, rzeczywisty układ sił i stosunek stronnictw jest odwrotnie propocjonalny do stosunku frakcji parlamentarnej — można wnosić, że pod zwierzchnią pokrywą pozornej apatji kryje się w społeczeństwie rosyjskim zdecydowany nastrój opozycyjny. Rzeczą jest jednak pewną, że ten dość mglisty i rozstrzelony nastrój nie zdoła ułożyć się w kadry pozytywnego działania w najbliższej przynajmniej przyszłości. Lewica demokratyczna rosyjska, posiadając jednostki bardzo wybitne, bardzo nieprzeciętne i utalentowane, cierpi na brak chroniczny wewnętrznej spójni, bez której żaden pozytywny ruch reformacyjny nie da się nawet pomyśleć; jest to zresztą cechą ogólną rosyjskiej myśli politycznej, stale miotanej od krańca do krańca z gwałtownością, nieznaną w zespołach cywilizowanego świata. Osobliwością bowiem Rosji, obok jedynego w swoim rodzaju systemu rządzenia, jest przewaga prądów skrajnych i obfitość pierwiastków anarchistycznych, idąca w parze z upodobaniem do biernej mistycznej kontemplacji.

Ze swej strony państwowy aparat rosyjski nie sięga poza rutynę środków policyjnych, specjalizując się zwłaszcza w czynnej kontroli życia kulturalnego na kresach zachodnich; rok ubiegły zaznaczył się mobilizacją rosyjskich kół nacjonalistyczno-klerykalnych, które zaczynają wyprzedzać fachowców - biurokratów w gorliwości i technice zamierzeń antypolskich.

Prowadzona w tym duchu polityka nacjonalistyczna — żywcem jakby przejęta z arsenału teoretycznej broni naszych narodowych-demokratów — rozprzęga w znacznym nader stopniu organizm państwowy Rosji o niejednolitym bardzo składzie, gdzie żywioł rdzennie rosyjski stanowi liczebną mniejszość. Bez przesady można powiedzieć, że metoda „konstytucyjnego” gnębienia i odpychania kulturalnych kresów równa się w danym wypadku próbie zupełnego odwrócenia piramidy państwowej podstawą do góry i oparcia jej na ostrzu wierzchołka w postaci kilkudziesięciu tysięcy urzędników i obywateli ziemskich typu Markowa II i Puryszkiewicza. Rzecz prosta, że taka budowa nie może imponować ani doskonałością, ani równowagą; grozi ona serją trudnych do przewidzenia niespodzianek. Nadmienić wypada, że w całym cywilizowanym świecie ujawnia się dziś dążność do metod zgoła przeciwnych; rozwój techniki urządzeń politycznych w konstytucyjnym państwie złożonym wysuwa na plan pierwszy ideę autonomiczną; nawet Niemcy zamierzają dać autonomię Alzacji i Lotaryngji, aby sytuację, trwającą w naprężeniu od r. 1871, uczynić normalną i w ten sposób zabezpieczyć sobie skrzydło w ewentualnym starciu zewnętrznym. W Rosji zaś era nacjonalizmu rządowego, odsuwając na czas nieograniczony chwilę normalnego rozwiązania kwestji polskiej w myśl idei autonomicznej — wytwarza wręcz przeciwną sytuację.

Nacjonalizm rosyjski nie zawiera w sobie zresztą

---

spokój oglądania. Tu — w tej Pieśni nie wolno nic postrzegać, nic oglądać! Wolno tylko — kochać i być kochanym.

Zastajemy tu miłość w chwili, gdy się jeszcze nie uspołeczniła, nie oparła się na żadnych zasadach i warunkach zewnętrznych, nie nauczyła się powściągać swych wyznań, szukać podniety w umyślnych niedomówieniach. Pomiędzy wyznaniem miłosnym a miłością samą niema tu żadnego przedziału. Zjawiają się jednocześnie, nie wyczekując siebie nawzajem. I niema przedziału pomiędzy dwojgiem ciał, ku sobie dążących: tęsknota zaczyna się dopiero wówczas, gdy jakiś traf niespodziany oddali je od siebie! Jakże często w innych, późniejszych pieśniach miłosnych tęsknota zjawia się w chwili, gdy usta z ustami się zespolą, tęsknota wieczna, która, posiadając, szuka wciąż jeszcze innych poza posiadaniem—spełnień i dosiężeń.

Autor Pieśni nad pieśniami nie zna takiej tęsknoty, odwracającej wartość wszelkich możliwości ziemskich i skarżącej się na ich doczesność. Sama doczesność w chwili pieszczoty staje się dla niego — jedyną realnością i jedynem pożądaniem.

Jaka jest treść faktyczna Pieśń nad pieśniami?... Na pytanie to rozmaici badacze rozmaitą dają odpowiedź. Wszakże ani domysły Herdera, ani odgadnienia Renana nie zgadzają się z samym nastrojem, z samym tonem Pieśni. Ton ów i nastrój wyrzeka się w założeniu wszelkiej opowiadawczości. Dla poety faktem doniosłym, wypadkiem najważniejszym jest to, że *szpikanard wydał wonność swoją*, że *miły podobny jest sarnie i jelonkowi*, że *winnica zakwitła*, że *wstał wiatr z północy, a poniósł wiatr z południa i przewiał ogród i płyną wonności jego*.

Oto są fakty niezbite i nieodparte, fakty, które się składają na treść Pieśni nad pieśniami. A co jeszcze? Jeszcze — gonitwy i spotkania miłosne, i kołatania ponocne do drzwi zawartych, i omdlenia w uściskach wzajemnych, i tysiące nawoływań i zachwytów!

I jest tam jeszcze ogród zamknięty i zdrój zapieczętowany i studnia wód żywych, które płyną pędem z Libanu, i ogrody orzechowe i wino przenajlepsze i moszcz z jabłek granatowych i nard i myrra — i *miłość, jako śmierć, mocna*.

Czy może nas, zapodzianych w tej upojnej naturze, obchodzić lub ciekawić strona faktyczna, fabuła, następczość zdarzeń?

Albo i to, jaki jest stosunek Sulamity do Salomona, i kto właściwie jest jej kochankiem? Bezimien-

żadnych pierwiastków konstrukcyjnych; jest to kierunek bez myśli przewodniej i bez planu. Zupełnie pierwotny odruch uczucia narodowego szuka w ten sposób, pod Helsingforsem i Chełmem, odwetu za Mukden i Cuszymę. Opinja publiczna w Rosji, zgnębiona rozgromem nadziei konstytucyjnych, zbita z tropu zanikiem dawnego nastroju, uległa tej grubej psychozie bez oporu. Ten stan rzeczy, jakkolwiek przeciągnąć się może długo, niemniej ma wszelkie cechy okresów przejściowych.

W parze z polityką nacjonalistyczną wobec kresów idzie niepamiętny od dłuższego czasu upadek znaczenia mocarstwowego Rosji; wewnętrzny rygor machiny biurokratycznej dziwnie odbija od zewnętrznych jej form, które nabrały plastyki ciepłego wosku w palcach angielskich, to znów niemieckich dyplomatów. Dzisiejsza polityka zagraniczna Rosji odznacza się skłonnością do ustępstw, układów i kompromisów.

Jeszcze nie przebrzmiały echa głośnej aneksji Bośni i Hercegowiny, związane z klęską dyplomacji p. Izwolskiego, gdy na przeciwnym krańcu państwa umowa z Japonją stanowi jakby koniec serji likwidacji wpływów rosyjskich na Dalekim Wschodzie. Świeże zaś urazy ku sąsiadom zachodnim na tle wspomnianej anekcji znalazły rychły koniec w akcie wizyty poczdamskiej, która jest bodaj najwybitniejszym wypadkiem dyplomatycznym ubiegłego roku. Niektórzy nadają mu wygórowane znaczenie, upatrując w tym niezaprzeczonym zbliżeniu się dworów petersburskiego i berlińskiego rychły koniec „trójporozumienia" i zapewnioną na długie lata jeszcze przewagę Prus na kontynencie; we Francji powstał nawet niepokój, który w tej chwili uśmierzyć usiłuje nowy rosyjski minister spraw zagranicznych. Nie trzeba jednak zapominać, że finansowa zależność od Francji krępuje w znacznym stopniu ruchy p, Sazonowa, podobnie jak wewnętrzna zależność od „wódczanego budżetu" kładzie specyficzne piętno na gospodarkę finansową następców p. Wittego. Wógóle zaś dzisiejsza Rosja ze swym chronicznym niedoborem, fermentem i chaosem, ze swym stumiljonowym chłopskim proletarjatem o najniższej w Europie skali życia, ze swą inoplemieńczą ludnością „kresów", usuniętą za nawias obywatelstwa—jest mocarstwem, które zgoła nie może się nadawać do pierwszych i aktywnych ról na widowni świata.

* * *

W ciągu całego roku nie ustawała ani na chwilę walka zażarta dwuch materjalnych i cywilizacyjnych kolosów, stojących na czele odpowiednich dwuch koalicji. Anglja i Niemcy zmagały się ze sobą na boisku dyplomatycznym ze zmiennym szczęściem, a z równą może umiejętnością i energją. Nie było dziedziny, nie było miejsca na kontynencie, gdzieby nie sięgały rozgałęzienia i wpływy tej rywalizacji, na którą świat zwraca oczy z ciekawością i wyczekiwaniem. Niewątpliwie, musiało zaważyć na szali zejście z pola tak wybitnego szermierza-dyplomaty, jakim był nieodżałowany król Edward, z niebywałą sprawnością kierujący stworzoną przez się wielką antyniemiecką koalicją; drugim czynnikiem, hamującym swobodę i tempo polityki angielskiej jest przewlekły kryzys parlamentarny wewnątrz kraju; dwukrotna kampanja wyborcza częściowo go tylko uśmierzyła, dając rządowi liberalnemu prawną broń do ręki w walce z najpotężniejszym na całej kuli ziemskiej możnowładztwem. Z wielu stron rozległy się głosy, wyrażające obawę, że liberalna Anglja słabszą się wobec Niemiec okaże, niż Anglja zachowawcza o świetnej bojowej i dyplomatycznej tradycji. Obawy te nie są uzasadnione; raczej przeciwnie; przykład Francji z początku XIX wieku świadczy dobitnie, że demokracja mieszczańska i ludowa posiada w sobie niesłychane zasoby energji, sprawności i siły.

Tym nie mniej Berlin, korzystając ze wszelkich sposobności, rozwija wartką działalność na całym olbrzymim froncie swych wpływów, sięgających od morza Północnego aż do zatoki Perskiej. W krótkim przeciągu czasu udało się dyplomacji germańskiej zadać kilka dotkliwych ciosów Trójporozumieniu, wciągnąwszy Rumunję, a po części i Turcję w orbity swo-

---

ność i niejasność tych faktów pozwala Pieśni stać się pieśnią powszechną, wyznaniem miłosnym i gonitwą miłosną każdego, ktokolwiek zaśpiewa ją w sercu swoim, w godzinie, gdy *ukażą się kwiatki po ziemi* i gdy same usta szepcą we śnie lub w ocknieniu: *Wstań, przyjaciółko moja, piękna moja, a przyjdź!*—Śpiewano chórem tę Pieśń, chóralnie wyznawano miłość nieznanej, zaledwo dźwiękiem pustego imienia przywoływanej Sulamicie. Wiedziano tylko, że — *oczy ma gołębie, oprócz tego, co się wewnątrz ich tai.* A pomimo tej maluczkiej o niej wiedzy, śpiewano do niej namiętnie: „O, jakożeś piękna, przyjaciółko moja, o jakożeś piękna! Jako tkanica karmazynowa, wargi twoje! Jako ułamek jabłka granatowego, tak jagody twoje, *oprócz tego co się wewnątrz tai.* Zraniłaś serce moje, siostro moja oblubienico, zraniłaś serce moje jednym okiem twoim, jednym włosem szyi twojej".—

Rytm Pieśni nad pieśniami różni się od rytmu innych utworów biblijnych. Jest w nim i taniec i znieruchomienie, i rozpęd w nieskończoność i rozproszenie się duszy po kwiatach i ruczajach.

Jeden z badaczów Pieśni nad pieśniami tak tłumaczy powstanie jej rytmów i refrenów: „Nie tylko dawny, lecz i dzisiejszy Wschód zna sposób wywoływania szeregu myśli, obrazów i t. d. za pomocą przesuwania paciorów. Korzystali nieraz z tego sposobu i poeci starożytni, zastępując nici różańca nicią oderwanych, lecz ściśle ze sobą połączonych obrazów. Zaliczyć tu trzeba przedewszystkim nici liczb: jeden, dwa, trzy, cztery i t. d. Poeta najwpierw objawia liczbę, która ma zawrzeć szereg jego myśli lub uczuć, a potym ją wypełnia. Najczęściej wszakże poeci zastępowali nici różańcowe szeregiem liter alfabetu (t. z. pieśni alfabetowe), tak myśli i uczucia mierzono ilością jednego lub kilku naraz alfabetów. Pieśń nad pieśniami dorzuca jeszcze alfabet osobliwy, składający się nie z liter, lecz z członków ciała".—W ten sposób autor pieśni nad pieśniami wywołuje w sobie całe refreny uczuć i myśli, wspominając kolejno — oczy swej kochanki i piersi i wargi i warkocze. Nie zgadzamy się jednak z twierdzeniem powyższym. Sam różaniec jest uzmysłowieniem rytmu modlitewnego, zatajonego w ciele ludzkim. Rytm jest źródłem i pobudką pierwotniejszą od pomysłów różańcowych — i poeci czerpali z tego właśnie pierwotnego źródła...

ich zamierzeń, skutecznie szachując wpływy francuskie nad Bosforem, a plany angielskie w Mezopotamji i Persji; wreszcie zabiega Berlin wytrwale o zabezpieczenie strategiczne w Holandji, a zarazem rozwija wzmożoną czynność w rosyjskich sferach miarodajnych, gdzie grunt jest dla niego podatny.

Przy tym wszystkim, mimo buńczucznego brzękania bronią i rozgłośnych frazesów cesarskich na temat cnót wojennych, Niemcy bynajmniej nie kwapią się ze zbrojną inicjatywą. Wojna nie leży bynajmniej w ich interesie; w przeciwnym razie rozlegał by się stale w Europie huk armat i szczęk bagnetów.

Interes Niemiec jest nawskroś zachowawczy; wyrazem jego — pokój zbrojny, zabezpieczeniem — militaryzm. Prusy, wyszedłszy zwycięzko z zapasów 1871 roku, zdobywszy niezmierzone łupy i dobrobyt, dziś jednego tylko pragną — zachowania tego stanu rzeczy, możliwie najdłużej. Ale ta zachowawczość opiera się na ostrzu bagnetów, co jest niepewną pozycją. Militaryzm — pozorne źródło potęgi niemieckiej, rękojmia przewagi Prus — w rzeczywistości jest najsłabszą stroną tego świetnego gmachu. Istotnie — militaryzm stanowi najboleśniejszy i najpotworniejszy wrzód współczesnej epoki. Wezbrał on do rozmiarów niesłychanych i pęknie daleko wcześniej, niż to sobie wielu wyobraża. Istniejąc zaledwie 40 lat, nieprawdopodobny ten absurd obecnie dochodzi do zenitu w budżetach armi i marynarki, powodując budowę pancerników po 25 miljonów rb., które to olbrzymy za rok okazać się mogą przestarzałe i niezdatne do użytku, o ile przedtym nie pójdą na dno od jednej misternie puszczonej torpedy.

Ten absurd ma się ku końcowi — i to jest jedyny pozytywny pewnik, jaki wyczytać można w mglistych i złożonych horoskopach dzisiejszej polityki.

Leon Gorecki.

U źródeł nacjonalizmu litewskiego.

Kwestja litewska rozpatrywaną bywa przez nas zazwyczaj ze stanowiska perspektywy historycznej zbliżenia się dwuch bratnich narodów; podkreśla się stale tradycję dawnego braterstwa na polu broni i w radzie sejmowej, wyraża się żal za utratą przeszłości, kiedy to pod wspólnymi hasłami broniliśmy wspólnych interesów. W artykułach publicystów polskich dużo jest sentymentu ku „braciom Litwinom" i zapewnień, że Polacy bynajmniej nie żywią niechęci ku kulturze litewskiej. Istotnie, zgodzić się należy, że kwestje społeczne powinny być oświetlone na podłożu historycznym, gdyż tylko owe podłoże pozwoli nam orjentować się w układzie sił społecznych.

Pięciowiekowe braterstwo musiało wyryć niezatarte ślady we wzajemnych stosunkach — musiały spleść nas całokształtem wspólnych interesów. Z tym się każdy zgodzi. Słusznym jest również żal, że miast skupienia energji dla podniesienia kultur rodzinnych, rozpraszamy ją w rozterkach wewnętrznych.

Nie posądzam też bynajmniej o agresywność względem Litwinów społeczeństwa polskiego, które zajęte obroną własnych placówek, nie ma ani sił, ani energji, aby rozszerzać swój stan posiadania. A więc, zdawałoby się, że z tego powinna wypływać jedna konkluzja... potępienie szowinizmu litewskiego, który w swym zaślepieniu odrzuca sojusz zaczepno-odporny.

Wbrew zasadom, jakie przed chwilą wypowiedziałem, powstrzymam się jednak z potępieniem i odrzucając wszelkie sympatje i antagonizmy, postaram się spojrzeć na nacjonalizm litewski pod innym kątem widzenia.

Nie poruszając historycznych wspomnień, nie analizując doniosłości wpływów Unji na ukształtowanie się obecnych stosunków, zajmę się wyłącznie dobą dzisiejszą. Dziś, jak nam wszystkim wiadomo, właściwa Litwa (nie historyczna nawet) nie jest etnograficznie jednolitą. Obok ludu i małej garstki inteligentów-Litwinów, wyższe warstwy uległy spolonizowaniu, a nawet w $^{9}/_{10}$ swych częściach są nawskroś polskie. Miasta i miasteczka zalane są, jak i wszędzie na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej przez ludność żydowską, w znacznej mierze zrusyfikowaną. Rosjanie, jako „czynownicy" uzupełniają ów wielojęzyczny skład ludności.

Lud prosty natomiast składa się z Litwinów. Wszyscy Polacy, którzy widzą w języku jedynie tylko środek rozwoju kultury, nie zaś cel sam w sobie, zgodzą się ze mną, że szczepienie kultury śród mas, powinno się odbywać w języku ojczystym.

Inteligencji litewskiej jest stosunkowo niewiele i ta wskutek anormalnych warunków społecznych, wskutek braku uprzemysłowienia Litwy musi szukać w dużej swej części zastosowania swych zdolności wśród obcych, zdała od progów rodzinnych. Kilkudziesięciu lekarzy, kilkunastu adwokatów, weterynarzy, oto cała litewska inteligencja. Praca kulturalna spada więc na barki półinteligentów w sutannach, demagogów — nauczycieli wiejskich. Niechęć żywiołów tych względem kultury polskiej pochodzi wprost z obawy, by nie być przez nią pochłoniętymi. Wszak mają one przed swymi oczyma zbyt częste przykłady sprzeniewierzenia się ideałom ojczystym drugiego pokolenia swych własnych działaczy.

Syn jednego z pionerów ruchu litewskiego, Witold Staniszkis stał się ideowym prowodyrem młodzieży narodowo-demokratycznej w Krakowie. Córka słynnego Piotra Wileišysa jest stałą współpracowniczką organu narodowej demokracji w Wilnie, *Gońca Wileńskiego.*

Przewagą tedy kultury polskiej należy tłumaczyć owe dziwolągi psychologiczne, że rodzeni bracia różnią się pod względem narodowościowym. Ograniczę się dwoma przykładami:

Mieczysław Dowojna-Sylwestrowicz, redaktor Litwy jest propagatorem ultra-nacjonalistycznych haseł litewskich, brat zaś Aleksander Dowojna-Sylwestrowicz, nawołuje w *Gońcu Wileńskim* („Dzwony na głuchych") do obrony placówek polskich przed zachłannością litewską.

Józef Herbaczewski jest założycielem Tow. „Ruta" w Krakowie a brat jego Bolesław pracuje na pożytek literatury polskiej.

Czynniki narodowe polskie i litewskie w niejednej duszy indywidualnej tak się skłębiły, że niewiadomo, gdzie kończy się Litwin a zaczyna się Polak.

Obawa więc przed kulturą polską — to pierwszy element niechęci względem Polski. Tym się tłumaczy często spotykany liryczny żal do Polaków, że Litwinom odebrali Mickiewicza, Syrokomlę i innych. Litwini obawiają się, by jednostki wybitniejsze z ich społeczeństwa nie zostały pociągnięte szerszymi horoskopami działania, nie wywłaszczały ze swych talentów i uzdolnień rodzinnego kraju. Obawa tym słuszniejsza, że wobec nizkiej kultury kraju, jednostka wybitniejsza nie znajdzie posłuchu wśród swoich i z konieczności będzie musiała szukać areny działań wśród obcych (np. rzeźbiarz Weloński, śpiewak Karenas, uczony Jerzy Aleksandrowicz).

Litewski ruch narodowy, jak każden ruch mło-

dy i mający duże zasoby energji, pragnie objąć jaknajszersze koła i dziwić się wcale temu nie można, — świadczy to tylko o jego żywotności.

W jakim kierunku może on się rozszerzyć? Drogą zdobyczy na polskim stanie posiadania.

W etnograficznej Litwie, wbrew zdaniu p. Massoniusa, ludność polska nie jest pokrywą bez dna: mamy tam szerokie zastępy drobnej szlachty, która uporczywie broni swej polskości; mamy cały szereg wiosek, zwłaszcza w gub. Wileńskiej, gdzie ludność wiejska zapomniała już języka litewskiego, mamy moc włościan, którzy znając obydwa języki, bardziej jednak lgną do kultury polskiej i oporem stają wobec prądów odrodzenionych; równie jak my żywo jesteśmy zainteresowani w odrodzeniu Śląska, podobnież działacze litewscy pragnęliby, aby ruch młodolitewski ogarnął jaknajszersze warstwy, obudził obumarłych, rozpalił obojętnych, by przetworzył wszystkich mieszkańców w jednolity organizm zespolony odrębnością kultury.

Walka jednak z kulturą polską nie jest tak łatwa, jakby wobec indyferentyzmu społeczeństwa polskiego na Litwie zdawać się mogła. Pierwiastki polskie zanadto silnie przesiąkły w dusze ludu; stanowią integralną część duszy narodowej.

Rozwój kultury litewskiej spotyka często samorzutne przeszkody w samym ludzie. Przeszkody te roznamiętniają krzewicieli prądów odrodzeniowych iż w swym zaślepieniu gotowi są oni dopatrywać się jakiejś szerszej akcji ze strony miejscowych Polaków przeciw Litwinom. Takiej akcji w rzeczywistości niema. Partyjność i zacietrzewienie działaczy litewskich, którzy w każdym mieszkańcu Litwy chcieliby koniecznie widzieć uswiadomionego narodowo Litwina jest drugim czynnikiem niechęci wobec Polski. Odpolszczenie oddzielnych wsi, a nawet parafji prowadzone jest z wielką energją, nie zawsze jednak z wielkim rezultatem. Tworzą się partje wśród zagrodowej szlachty i chłopów i wobec tego, że przeciwieństwa narodowe w obecnych warunkach znajdują ujście li tylko na terenie walki kościelnej o język w nabożeństwie dodatkowym, kościoły stają się widownią najzagorzalszych narodowych kłótni. Nie o to zwykle chodzi, aby kazanie było głoszone naprzód po polsku lub po litewsku: walkę propaguje się dla walki. Ma ona budzić uśpione uświadomienie narodowe i hartować ducha narodowego. Wszelkie ustępstwa, czynione ze strony Polaków na rzecz braci Litwinów nie zagłuszą walki narodowościowej, gdyż walka ta, zdaniem nacjonalistów litewskich, jest potrzebną, jako nader ważny czynnik odgrodzenia się od Polaków i wytworzenia poczucia odrębności kulturalnej.

Piotr Zubowicz.

Listy z Galicji.

I.

Nowe ukształtowanie się stosunków między polskimi stronnictwami politycznymi w Galicji. Losy reformy wyborczej. Gazeta Wieczorna".

W ostatnich czasach, skutkiem rozmaitych przyczyn o których wspomnę dalej, nastąpiły doniosłe zmiany we wzajemnych stosunkach poszczególnych stronnictw politycznych.

Sojusz ludowców z konserwatystami zerwał się, natomiast nastąpiło pewne zbliżenie pomiędzy ludowcami a narodowo-demokratyczną frakcją parlamentarną. Do niedawna jeszcze tego rodzaju kombinacja polityczna wydawała się nieprawdopodobną.

P. Stapiński wydał broszurę, w której zapowiada energiczną walkę z konserwatystami, ponieważ ci lekceważą interesy ludu wiejskiego i zgóry zapowiadają, że nie zgodzą się na proste włączenie obszarów dworskich do gmin, pociągające za sobą usunięcie dotychczasowych przywilejów finansowych i administracyjnych wielkiej własności ziemskiej. Zarazem przywódca ludowców wskazuje na nieprzychylne ciągle stanowisko duchowieństwa, związanego z konserwatystami, w stosunku do jego stronnictwa.

Ludowcy nie są też zadowoleni obecnie z namiestnika dr. Bobrzyńskiego, związanego stosunkowo najściślej z konserwatystami krakowskimi. Mają do niego pretensje z dwu powodów: 1) podobno nie dotrzymał im obietnicy w sprawie rozdania koncesji szynkarskich; 2) w przenoszeniu starostów z jednych powiatów do drugich działał wbrew intencjom stronnictwa ludowego. Namiestnik Bobrzyński udzielił wprawdzie tysiąc kilkaset koncesji szynkarskich włościanom, ale przeważnie nie tym których ludowcy mu przedstawili jako kandydatów, lecz innym, polecanym przez starostów i konserwatystów.

Ludowcy pragnęli, w niektórych powiatach, mieć innych starostów niż tych, których wyznaczył namiestnik.

Nie jest też wykluczonem, że podczas przesilenia ministerjalnego i towarzyszących mu poufnych narad, dr. Bobrzyński prowadził swoją politykę sprzeczną z pragnieniami ludowców.

Wogóle paroletni sojusz p Stapińskiego z namiestnikiem musiał się zerwać, gdyż powstał specjalnie tylko dla osłabienia narodowych demokratów. Polityka dr. Bobrzyńskiego istotnie podkopała ich wpływ znacznie, wzmacniając przez to pośrednio nietylko ludowców, lecz i konserwatystów krakowskich.

Polacy, którzy dawniej atakowali silnie obecnego namiestnika, teraz zmienili w obec niego swoje stanowisko, godząc się z jego rządami. Wreszcie dr. Bobrzyński, przez prezydenta Leo, posła Germana i innych, stworzył zawiązek nowego stronnictwa demokratycznego, na którym postanowił się oprzeć. Z tego też powodu obecnie uczuł się w obec ludowców swobodniejszym.

Wszystko to spowodować musiało zbliżenie się ludowców do frakcji parlamentarnej narodowych demokratów. Zbliżeniu temu przeciwni są natomiast stanowczo p. Grabski, oraz jego zwolennicy. P. Stapiński popiera p. Głąbińskiego na stanowisko ministra finansów; natomniast obecny prezes koła zgodzi się widzieć na swoim dotychczasowym stanowisku przywódcę ludowców, albo zarezerwować dla niego tekę ministra — rodaka.

Przeciwko namiestnikowi Bobrzyńskiemu wypowiedzieli się bardzo ostro Rusini. Co ich do tego spowodowało — trudno odgadnąć. Zdaje się jednak, że głównym tego powodem była obecność namiestnika w sejmie podczas obstrukcji ruskiej i jego wrogie w obec niej stanowisko. Prawdopodobnie, przy ogólnym przesileniu, dr. Bobrzyński ustąpi z zajmowanego stanowiska, z braku dostatecznego poparcia Tylko konserwatyści krakowscy popierają go obecnie silnie, co zaś do demokracji bez przymiotnika, to nie jest ona jeszcze skonsolidowana w jednolite stronnictwo, a przywódca jej, prezydent Leo, zajmuje obecnie stanowisko wyczekujące i nie chce się zbytnio angażować.

Wynalezienie jednak osoby odpowiedniej na stanowisko namiestnika nie jest rzeczą łatwą obecnie zwłaszcza, kiedy w Galicji, odczuwać się daje bardzo silnie brak wybitnych sił politycznych. Właściwie jest jeden tylko kandydat poważny, o którym nikt jeszcze głośno nie mówi — dr. Leon Biliński, ustępujący obecnie minister skarbu. Popierać go będą niewątpliwie ludowcy i Rusini; prócz zaś narodowych demokratów i kilku konserwatystów, nikt go poważnie zwalczać nie będzie. Nie jest zupełnie wykluczona nominacja szefa sekcji w ministerjum Zaleskiego syna. Jest to zupełna miernota polityczna, bez żadnej samodzielności.

Stanowisko dr. Bilińskiego w sprawie kanałów

nie będzie przeszkodą do objęcia urzędu namiestnika Galicji. Zresztą, jak się obecnie okazuje, kanały odegrały tylko częściową rolę w ogólnym przesileniu. Br. Bienerth wołał formalnie upaść przez kanały, aby stać się „ofiarą“ Polaków Znaczna część tych, co zwalczali dr. Bilińskiego, robiła to z powodów osobistych. Np. eks-minister Korytowski podkopywał obecnego ministra finansów za to, że ten zajął jego stanowisko.

Dr. Leon Biliński jest niezawodnie osobistością w Wiedniu bardzo wybitną, posiadającą całkowite zaufanie cesarza. Jest to polityk ostrożny, obeznany doskonale ze sprawami galicyjskimi, zwolennik poprawy stosunków polsko-ruskich.

Podobno, w ostatnich dniach, uczyniono próbę wznowienia przyjaznych stosunków między namiestnikiem Bobrzyńskim, a ludowcami. Usiłowania te jednak napotkać miały na opór w obozie p. Stapińskiego.

Zachodzi teraz pytanie, jakie skutki dla kraju pociągnąć mogą zmiany we wzajemnych stosunkach stronnictw galicyjskich?

Niezawodnie ważnym w następstwa może być zerwanie p. Stapińskiego z konserwatystami. Wpłynie ono zepewne na zdemokratyzowanie polityki ludowców, na zbliżenie się ich do Rusinów na gruncie polityki chłopskiej. Być może że pociągnie to za sobą zerwanie paktu zawartego w sejmie w sprawie reformy wyborczej pomiędzy stronnictwami polskimi. Należałoby tego pragnąć, gdyż „pakt“ ten, jak wiemy, robi zbyt wielkie ustępstwa konserwatystom.

Zbliżenie się p. Stapińskiego do frakcji parlamentarnej narodowych - demokratów pogłębi niezawodnie antagonizmy, istniejące już pomiędzy nimi, a spowodowane polityką p. Grabskiego.

Niektórzy politycy twierdzą, że namiestnik Bobrzyński z rozmysłem nie stawiał przeszkód zatwierdzenia wyboru p. Grabskiego na profesora uniwersytetu, i dał mu obywatelstwo austrjackie — przypuszczając, że wzmocniwszy przez to jego stanowisko w narodowej demokracji, ułatwi mu jej opanowanie, a potym doprowadzenie do upadku przez ryzykowną i naiwną taktykę.

P. Głąbiński zrezygnował z przewodnictwa z komisji sejmowej do reformy wyborczej Powodem tej rezygnacji jest zapewne świadomość, że na gruncie kompromisu zawartego przez stronnictwo polskie, z powodu silnego oporu Rusinów, nie da się przeprowadzić sejmowej reformy wyborczej.

Tak więc sprawa ta stoi teraz tak jak przed ostatnią sesją sejmową. Okazało się że bez Rusinów reformy tej przeprowadzić się można.

Niestety, politycy polscy nie umieją z faktów takich wyprowadzić należytych wniosków.

We Lwowie wychodzić zaczął nowy wielki dziennik polityczny p. n. *Gazeta Wieczorna*. Redaktorem jego jest poseł Battaglia, grupuje on demokratów bez przymiotnika, którzy zorganizowali się świeżo we Lwowie w „Towarzystwo Demokratyczne”. Nowe pismo redagowane jest dość dobrze, posiada liczne i dokładne informacje i zajmujące artykuły. Słabą jego stroną jest: brak gruntownych artykułów politycznych, rozświetlających najważniejsze sprawy, oraz niedostateczna wyrazistość poglądów Widocznie sami demokraci bez przymiotnika nie posiadają jeszcze dokładnego programu. Co gorsze, w numerze noworocznym pojawił się artykuł posła Battaglji, skierowany przeciwko polityce ustępstw wobec Rusinów, napisany w sposób mglisty.

Ludwik Kulczycki

BADANIA NAUKOWE.

Miłość płciowa i rodzicielska w przyrodzie.

(Studjum socjologiczne).

I.

Wmyślenie się w przejawy miłości płciowej i rodzicielskiej, przejawy tak rozpowszechnione na całym obszarze istot żyjących, bynajmniej nie jest wysiłkiem błahym i banalnym. Ułatwia ono orjentację zarówno w świecie faktów socjologicznych, jak i w dziedzinie dziejów kultury.

Zamiar oświetlania etyki płciowej i rodzicielskiej u ludzi wskazaniami tejże etyki u zwierząt, ze stanowiska badań naukowych jest najzupełniej uprawniony, nie należy tylko spieszyć się zbytnio z wnioskami, skoro obie dziedziny nie są dość gruntownie zbadane. Dla zrozumiałych powodów, które niżej wyszczególnimy, pomieniona kategorja zjawisk w wielu razach wymyka się z pod obserwacji.

Punktem wyjścia wszystkiego, co człowiek zdziałał w przeszłości i dziś przedsiębierze w jakiejbądź dziedzinie, są zasadnicze najpierwotniejsze, najelementarniejsze popędy, immanentnie związane z materją ożywioną, będące jej kinetycznym przejawem. Jednym z owych popędów elementarnych jest samozachowawczość osobnicza i gatunkowa; przyczym pierwsza z nich jest raczej odmianą, środkiem do celu, warunkiem niezbędnym drugiej, niżeli samoistnym popędem.

Jeżeli więc chcemy się dobrać do praźródeł ludzkiej kultury, zmierzającej do coraz pewniejszego zabezpieczania i życiowego doskonalenia potomstwa, musimy odsłonić treść praczynnika tej kultury w postaci miłości płciowej i rodzicielskiej na podstawie jej zewnętrznych przejawów, będących wyrazem owej treści. Do tego celu dobrze się nadaje rozpatrzenie przejawów płciowych i rodzicielskich pośród zwierząt.

Rozpatrując zjawiska miłości płciowej i rodzicielskiej, pominiemy rozmyślnie wyrazy i przejawy psychiczne tej miłości bardzo niejednostajne, zależne od stopnia i rodzaju kultury, nie dające się ściśle prześledzić i prześwietlić.

Pod mianem miłości płciowej będziemy pojmowali wyłącznie tę dążność, która zniewala samicę i samca do zapładniającego splotu ciał, zwanego w nauce „kopulacją”. Oczywiście, że w podobnym wypadku należy porzucić wszelki metafizyczny punkt widzenia i wyzwolić się z pesymistycznego lub optymistycznego poglądu lirycznych poetów na tę sprawę. Zamiast tego, trzeba zostać interpretatorem i tłumaczem przyrody, która mówi i spowiada się faktami, stojąc poza nawiasem dyskredytacji.

Przemawiając ze stanowiska przyrody, wypadnie wyrazić wątpliwość, czy stosunek miłosny dwuch płci należy do kategorji najwyższego wyrazu przyjaźni i poświęcenia się, jak to w zwyczaju jest mniemać. Dużo przemawia za tym, że stosunkowi miłosnemu nie jest obcym pierwiastek wrogi. Stosunek miłosny płci należy do popędów niepokonanych i zgubnych zarazem, prowadzących do zatracenia uczestników stosunku płciowego.

B e z p r z e s a d y m i ł o ś ć m o ż n a b y n a z w a ć p r o g i e m ś m i e r c i.

Miłość płciowa nacechowana jest jakimś podobieństwem do instynktu, jaki spostrzega się u ćmy, która nie mogąc oprzeć się sile wabiącej światła, dąży ku niemu, chociaż w nim znajdzie niechybną śmierć.

Bölsche, który wyświetlenie obchodzącej nas sprawy topi w powodzi niesmacznego, sztucznego patosu, zdobywa się na jedną trafną charakterystykę, gdy mówi, że popęd płciowy, który zbliżał ku sobie obie płcie, sprawiał to, że osobnik sam zatracał się w płodzeniu nowych osobników. W innym znów miejscu robi inną, trafną uwagę, gdy utrzymuje, że miłość płciowa, jest to jedyne dobrowolne zatracenie jednostki, jedyna bezbolesna, niewymownie błoga śmierć, której pragnie każde stworzenie w bezbrzeżnej palącej tęsknocie.

Droga, po której kroczy to zatracenie się jednostki w aktach miłości płciowej jest odmienną u obu płci. U płci męzkiej samczej, to zatracenie się odbywa się na mocy silnej expansji fizjologicznej, jaka zachodzi przy akcie zapładniania; u płci żeńskiej — samiczej zatracanie się zachodzi na drodze expansji fizjologicznej, towarzyszącej procesowi wydzielania jaj, rodzenia i pielęgnowania potomstwa. Ustosunkowanie, o jakim tu była mowa, cechuje wszystkie istoty ożywione, ale nie w jednakowej mierze jest ono wyrazistym u wszystkich istot. Najwyraźniej i najjaskrawiej uwydatniają się powyższe znamiona stosunku miłosnego płci u takich istot, które jednorazowym wydaniem potomstwa utrwalają swój gatunek i które obok tego wydają potomstwo, gotowe do samodzielnej walki o byt, już w samej chwili swego urodzenia się bez potrzeby przechodzenia przez okres wychowania. Do takich istot należy dużo owadów, których biloogja jest szczególnie pouczającą w obchodzącej nas tu sprawie.

Oto garść faktów z tej dziedziny.

Większość trutni ginie na skutek udaru nerwowego, jakiemu podlegają podczas zapładniania. Samiec wińca (*Philoxera rastatrix*) zaraz po wykluciu się zapładnia i umiera. Podobnych przykładów dostarcza życie owadów, zaliczanych do „zmiętoskrzydłych" (*strepsiptera*). Wraz po zapłodnieniu umiera również samiec *Locusta cantans*. Porzuciwszy dziedzinę owadów, napotyka się śmierć samców, wynikłą z wyczerpania życia podczas aktu płciowego u wielu wiosłonogich raczków, zwanych inaczej widleńcami lub widłonogami (*Copepoda*) a także u robaka *Bonellia viridis* i u wrotków (*Rotatoria*).

Zgodnie z uogólnieniem, poprzednio wygłoszonym, należy spodziewać się faktów, stwierdzających, że samice znajdują samozatracenie przez składanie jaj, rodzenie lub pielęgnowanie potomstwa, jeżeli ono tego koniecznie potrzebuje jako zabezpieczenie od zagłady.

Oczywiście, faktów, stwierdzających słuszność wypowiedzianego poglądu nie braknie. Samice jętek umierają zazaz po złożeniu jej. Samica pasikonika (*locusta viridissima*) ulega takiemuż losowi. Efemerydy żyją 4 — 5 godzin i umierają zaraz po złożeniu jaj. Pszczoła, zwana *Mogachile muraria* po złożeniu i zabezpieczeniu jaj oraz po zaopatrzeniu je w pożywienie sama ginie. Samice piórolotka (*Alucita pentadactyla*) wkrótce po zniesieniu swoich stu jaj kończą żywot. Takiemuż losowi ulegają samice większości motyli. To samo spostrzega się u samicy wołka zbożowego (*Calandra granaria*).

Podobne stosunki można zauważyć pośród innej gromady zwierząt Węgorze np. po złożeniu ikry i zapłodnieniu ich — giną. Powracając do owadów, nadmienić wypada, że jeżeli *Psychidae* żyją kilka dni, jeżeli samica chrabąszcza majowego (*Melolontha vulgaris*) i samica turkucia podjadka (*Gryllotalpa*) żyją miesiąc cały, to dzieje się to na mocy tego, że bez strzeżenia w przeciągu tego czasu wylęgania się jaj, gatunek nie byłby uchroniony od zagłady.

Na zakończenie owej listy pouczających faktów wspomnimy o najwięcej klasycznym, który wprost krzyczy i narzuca myśl, którą wyraziliśmy. Faktu tego dostarcza życie koszenilli z Meksyku. Samica tego owada pozbawioną jest skrzydeł a nawet nóg, gdyż dla jej krótkiego żywota są one zupełnie niepotrzebne. Przyroda pracuje z bardzo oszczędnym nakładem sił: co jest niepotrzebnym, nie pojawia się wcale, albo wszystko, co przestało być potrzebnym, zaraz ginie. Otóż po złożeniu jaj przez bezskrzydłą i beznogą samicę koszenilli, ginie w niej życie a z jej trupa, ze szczątków jej obumarłego ciała tworzy się ochronna łupina złożonego jajka, z której z czasem powstanie kolebka dla mającego się urodzić potomstwa. Trudno o więcej pouczający fakt, wyzuty z wszelkiej dwuznaczności,

Jeżeli u innych zwierząt, np. u kręgowców, śmierć nie następuje bezpośrednio po spełnieniu aktu płciowego, to tylko dlatego, że jednorazowym spełnieniem aktu płciowego gatunek nie jest utrwalonym, jak to ma miejsce u owadów. Dzieje się to i na mocy tego, że płód stąd powstały nie przychodzi na świat w formie skończonej i dojrzałej, zdatnej do samodzielnej samoistnej walki o byt, jak to ma miejsce u owadów, któreśmy omawiali. Płód ten wymaga wieloletniego pielęgnowania przez rodzicielską parę, lub tylko matkę, wymaga prócz tego wieloletniego wychowania, bez którego groziłaby mu zagłada.

Dla oświetlenia jednej serji, zachodzących pod tym względem stosunków należy zwrócić uwagę np. na ryby. Jaja ryb i młody zarybek podlega masowemu pożarciu, skutkiem tego ryby na ogół zmuszone sa wielokrotnie wydawać setki tysięcy zapłodnionych jaj, ażeby osiągnąć utrwalenie gatunku, jeżeli jaj swych nie chronią od zagłady przez składanie pod skorupę muszli lub w inny jaki sposób. Perjod rozrodczy u innych zwierząt jest długoletnim, zależąc od wymiarów i kalibru gatunku, od małej liczebności pomiotu, od powolności dojrzewania tego pomiotu, od łatwej śmiertelności.

W tych okolicznościach zjawia się konieczność wielokrotnego powtórzenia przeciągłego aktu rodzenia i pielęgnowania potomstwa, co oczywiście przedłuża okres rodzenia i życia u takich zwierząt. Menault wypowiada całkiem słuszny pogląd, gdy utrzymuje, że dłużej żyją tylko istoty, potrzebne do przedłużenia życia innych. Weissman, uogólniając odnośne fakty, których część zacytowaliśmy wyżej, ujął to w następujące twierdzenie: „Długość życia mało przekracza czas trwania zdolności rozrodczej; przekracza go ona tylko u jestestw, które w interesie zachowania gatunku zniewolone są oddawać się opiece nad wydanym potomstwem i takowe przysposabiać do samodzielnego bytu".

(c. d. n.). *Alexy Kurcjusz.*

POEZJE.

Nie wy!...

Hej śpiewaki, rapsody, minstrele!
Jeszcze płonie ognisko ofiarne,
Jeszcze węgle nie czarne
Po tych, którzy szli zawsze na czele...

Jeszcze żagwią się łuny,
Jeszcze echem pioruny
O skał siwych trącają krawędzie,
Jeszcze rosy w krwi stoją,
Jeszcze Witeź lśni zbroją
I koń rączy nie ustał mu w pędzie...

A wy gęśli szukacie,
A wy w struny trącacie

Na pogrobne rycerskiej powieści?...
Jeszcze słońce nie zgasło,
Jeszcze górnie brzmi hasło,
Jeszcze żadna go trumna nie zmieści!

Kruki czarne! puhacze!
Jeno skwiry a płacze,
Jeno małych serc radość złowroga?
Żałobniki, kaleki!
Na mój cmentarz daleki
Lęk was jeno przywodzi a trwoga?

. . . .

W krąg wy skalne obsiedli urwisko...
Czoła wasze podbladły,
Głowy senne opadły —
Hej, i przecczże opadły tak nizko!

Zali tyle w was siły,
Zali tyle w was ducha,
Że nic — jeno mogiły,
Jeno noc ta — i niema i głucha?...

Żadne oko nie płonie
I pomdlały wam dłonie,
Tyleż po was na świecie,
Że powiadać umiecie
Gładkim słowem o Czynie i Męce?...

Gdzie zmagają się woje,
Gdzie w proch walą się zbroje,
Wam się jeno leniwy sen prześni!
Hej i któż mi odpowie,
Czy wy — gromad wodzowie?
Czy wy z Ducha przewodni i z Pieśni?...

. . . .

Ja z mogiły jestem wieszcz, cmentarny śpiewak stary!
Jesiennych wichrów szał w twarz nawałnice miota,
A w piersi ogień wre, niezgasłe płoną żary...
I siwa broda w pas... i lutnia tu sierota...
Nad głową przeszło — hej! ile wiosen, zim...
Kto myślą zgoni je, kto lik ich zapamięta!...
Śpiewała lutnia ma, śpiewała dobrym, złym...
Aż strun bojowy grzmot zgłuszyła noc przeklęta..
Zamarło życie w nich, lecz w piersi mej nie zgasło!
Nie skrzepła jeszcze krew, pobudkę dumną gra mi,
I serce bije wtór i ustom daje hasło:
Rozwija skrzydła pieśń i leci, gna z wichrami!

. . . .

Hej! ciskam lutnię mą w przepaści głębie mroczne,
Niech dzwoni w zręby skal, niech się o głazy trzaska!
Ku chmurom wzniosę dłoń, zaśpiewam i nie spocznę,
Aż z bladych waszych lic martwoty spadnie maska,
Aż się zbudzicie.

. . . .

Jak moja dusza — pieśń dziką będzie,
Bo ją do życia wykołysały
Wieków niedole, bo jej dźwięczały
Za wtór i hasło — jęk, klątwy wszędzie.

Łkać jej niewolno, ani się żalić,
Nie znać poddania, westchnień pokuty —
Duch mojej pieśni — jadem zatruty,
Niech idzie gromić, burzyć i palić —
Aż się zbudzicie!

Niechaj pieśń leci jak mściciel krwawy,
Żyjących trupów piersi przeszyje
I serce wydrze, co już nie bije
Żądzą miłości, walki i sławy.

Niechaj pieśń leci, jak chmura czarna,
Gromami razić i świecić łuną,
Życia umarłą zatargać struną,
Rolę oczyścić pod dobre ziarna!
Aż się zbudzicie!

Aż się zbudzicie wy,
Którym oddana Pieśń!
Czyście są jako lwy,
Co pęta rwą o świcie?
Czy jako ruin pleśń
I śmierci jad i gnicie
Jest wasza Pieśń?

. . . .

Popiół suje się szary,
I skry lecą daleko,
We świat dymy się wleką —
Wżdy konają się czary...

. . . .

Nóż zaklęty ofiarny,
Nóż od ludzkiej krwie czarny,
Niechaj w piersi ostygłe uderzy,
Niechaj serce odsłoni,
Niech je złoży na dłoni —
Czy jest z rodu proroków — rycerzy?...

Czy wykute ze stali,
Czyli jasno się pali
Krwi pożarem i odwagą męża?
Czy jak zwiędły liść płone,
Skrytym lękiem dręczone,
Czy chłód martwy w niem i chytrość węża?

. . . .

Ha! konają się czary!
Bucha ogień ofiary...
Widzę serca! na dłoni je ważę...

. . . .

...Jak pobladły wkrąg twarze...
...Jak się czoła schmurzyły...
...Jak opadli bez siły...
...Jako liście, jak liście te płone...

Wyrok wróża — pieśniarza
Jak grom Sądu poraża,
Na ich głowy padając schylone:

— Wy, *marzący na jawie!*
— Wy, oddani niesławie
— Zapatrzeniu w dusz własnych mielizny!
Pięknoduchy, sobkowie,
Tchórze w wieńcach na głowie!
Nie wam, gnuśni, zasiewać łan żyzny!

Wieszcz narodu ofiarny,
Jako król — dąb mocarny
Konarami wyrasta do nieba —
Wy — cóż kochać umiecie?
Co wam drogie na świecie?
W harfie waszej gdzie struna Weneda?

Glina krucha, łamliwa,
W proch zetlała cięciwa,
Zwiędłe laury, wawrzyny,
Skarg miłosnych lamenty —
To wasz Sezam zaklęty,
Wasze hasła — i Czyny!

Próchno, nici pajęcze!
Szare, liche złudzenia...
Dni powszednich obręcze...
Idźcie, syny wątpienia!
Nie wam sięgać po tęcze!

Idźcie! czerw was przejada,
Bojaźń nęka was blada,
W Czyn się słowo nie zmienia...
Cma przesłania wam oczy,
Rak niewoli was toczy!
Gińcie, syny wątpienia!
Nie wam rząd dusz proroczy!...

. . . .

Hej, śpiewaki, rapsody, minstrele!
We krwi rosy wciąż stoją,
I witezie lśnią zbroją,
I żarzewie nie zgasło,
I do boju grzmi hasło —
Jeno *nie wy* pójdziecie na czele!

Marja Markowska.

KRYTYKA LITERACKA i ARTYSTYCZNA

Najnowsze dzieło Hauptmanna.

Der Narr in Christo Emanuel Quint" — oto największa sensacja obecna w ruchu literackim Niemiec. Jest to pierwsza powieść wielkiego dramatopisarza. Snadź celowo wybrał on tę formę dla swoich przeżyć; dramat bowiem nie pomieścił by tego szeregu obserwacji i uwag, którymi szczodrze swoje dzieło obdarzył. Problemat chrześcijaństwa w jego ewangielicznej koncepcji przeniesiono na tło współczesności i z druzgocącą siłą, samym skonstatowaniem faktu obnażono ranę, która toczy organizm współczesny. Ideał chrześcijaństwa, który człowiekowi odkupienie ma przynieść, zmija się z rzeczywistością, doprowadza do absurdu każdą do czynu prowadzącą myśl, każde pragnienie wyzwolenia ludzkości. Ścierają się dwie walczące ze sobą prawdy:

Człowiek nie samym chlebem żyje — mówisz? patrz, jak głodne, obdarte są rzesze ludzkie!

Powstaje pytanie, które się narzuca wszystkim współczesnym: o ile Chrystusowe kazanie na górze, może jeszcze starczyć dziś tym obdartym, wynędzniałym rzeszom. A zresztą, czyż mogą napełnić choćby najpiękniejsze słowa żołądek nędzarza, obudzić w nim godność bogo-człowieka, zaprowadzić na skraj tej świadomości, która mierzy się potęgą swoją z naturą, przezwycięża śmierć. Istota przecież chrześcijaństwa, mądrością swoją sięga w te głębiny, które unicestwiają kategorję śmierci, budzi w człowieku nadzieję życia w wieczności. Za nadzieję tego wiecznego życia, masz nadstawiać lewy policzek, gdy cię uderzono w prawy, masz tylko modlić się, a wszystkie dławiące dziś zagadnienia socjalne i filozoficzne mają być w ten sposób rozwiązane.

Kościoły czy to katolicki, czy też luterański nawołując do „życia wiecznego"—nie wiele poprzez całą swoją tylowiekową kulturę zrobiły dla życia teraźniejszego. Nędza miljonów w modlitwie i skrusze nie znalazła dla siebie odpowiedzi. Wołano do niebios, by się zmiłowały, by lepszą dolę wyznaczyły człowiekowi, lecz pozostały głuche. Dziś człowiek chwyta sam ster życia w swoje ręce, dziś już od nikogo nie spodziewa się poprawy warunków bytu w najszerszym tego pojęcia rozumieniu, a rozwijając coraz szerzej sztandar hasła „dla człowieka i przez człowieka", zaczyna fundamentalną przebudowę form społecznego istnienia.

Środowisko, które przedstawia Hauptmann w swojej powieści, nie należy zdecydowanie do tego nowego dziś typu ludzkiego. To jeszcze ci, których mamy dziś większość, ci wyczekujący, że nowy zbawiciel przyjdzie wszechmocną swoją ręką utulić, uśmierzyć mękę i ból, podnieść ich z kolan niewoli.

Emanuel Quint urodził się w takiej historycznej chwili, gdy rzecznicy hasła *przez człowieka i dla człowieka* na horyzoncie umysłowym zaznaczyli swoją obecność. Na tle takim nie może się inaczej taki Quint przedstawiać, jak głuptas. To też Hauptmann swojego bohatera wyprowadza z maleńkiej wsi saskiej, przypisuje mu pewne nienormalne cechy, a wszystko dla tego, by tym normalniej, konsekwentniej wysymbolizować w nim istotę chrześcijańskości. Jest to sobie zwykły stolarski czeladnik, ryży, obdarty ciągle z biblją przestający. Razu pewnego powstaje w głowie jego idea, że powinien iść ludzi nauczać, jak należy żyć, — i oto spotykamy się z nim na rynku małego miasteczka, gdzie nawołuje do pokuty. Rzecz zrozumiała, że za to kazanie pod otwartym niebem zaaresztowano go i odstawiono na odwach. Tam, go zgromiono, lecz koniec końcem wypuszczono z przestrogą, aby podobne nadużycia więcej się nie powtarzały.

Emanuel napomnienia te wziął z przeciwnej strony, dojrzał w nich, jak gdyby, znów tajemniczy rozkaz Boga, by iść ludzi oświecać. Miast więc wrócić do rodzinnej wioski, idzie dalej i wśród wielu przygód zyskuje sobie kilku uczniów, którzy zaczynają w nim dopatrywać się samego Chrystusa. Sława Quinta rośnie z dnia na dzień, już krążą wieści, że cudotwórca jego świętość uzdrowiła tego, przerwała męki innemu. Ale oto znów spotkała go przygoda. Zaaresztowano go wraz z jego uczniami i etapem odstawiono na miejsce urodzenia. Sceny między eskortującym policjantem i Quintem należą do rzędu najciekawszych, charakterystycznych dla duszy niemieckiej momentów. Wieś rodzinna spotkała go drwinami i wyzwiskami, niezadowoleniem powitała go matka i ojczym.

Bracia, z którymi zaczyna znów pracować, prześladują go, matka dopieka, jednem słowem otoczenie straszne, męczące. Quint znosi wszystkie przycinki ze spokojem, powagą. Aż oto pewnego dnia zjawia się nie byle kto, sam kapelan-pastor i zaprasza do siebie na pogawędkę. To znów się zjawia listonosz i przynosi mu kilkaset listów, od różnych „gapiów", którzy pytają o rady, proszą o pomoc. Fakty te zmieniają nastrój radykalnie. Rodzina zaczyna mu do-

gadzać mieszkańcy wioski patrzą z podziwem i z chlubą oglądają się na tego „ogłupiałego w Chrystusie".

Nową zmianę sytuacji w życiu Quinta sprowadza nagle maleńka katastrofa. Gdzieś na rynku pobito go za jego działalność „apostolską", odstawiono do szpitala i tu zaopiekowuje się nim pewna dziedziczka. Już przedtym zapraszała go przez pastora do siebie, lecz on zaprosin nie przyjął. Teraz również nie okazuje wybitnej wdzięczności, szepleni słowa starego i nowego testatemnu, gada niedorzeczności. W tych wszystkich głupstwach pani dziedziczka dopatruje się genialnych tajemniczych wypowiedzeń, po wyzdrowieniu zabiera go do swojego majątku, gdzie zamieszkuje on wraz z rodziną ogrodnika.

Włóczęga przeistacza się niebawem w człowieka „mieszczańskich manier". Proponuje mu dziedziczka, żeby się zajął nauką, że dostarczy mu środków na to, lecz Quint odpowiada jej jąkąś ewangeliczną kabałą

Życie wśród rodziny ogrodnika zrazu spokojne zyskuje mu sympatje. Zbiera on dzieci malenkie i mówi do nich kazania, swoją ekstazą porywa nawet starszych, tworzy się przy nim koło zwolenników, którzy niebawem ukonstytuują się w sektę. Co raz natarczywiej i zdecydowaniej pytają go „uczniowie", kim jest. Odpowiada zawsze tajemniczo, apokaliptycznie. Ta ciemność odpowiedzi rodzi pewność, że jest on Chrystusem. Bajka o jego chrystusowości w całej okolicy nabiera cech prawdopodobieństwa, staje się hypnozą, w którą niektórzy rozpoczynają wierzyć.

Tajemnica i hypnoza wiedzie również maleńką dziewczynkę Ruth. córkę ogrodników w niewolę Quinta. Z nabożeństwem słucha jego majaczeń. krok w krok postępuje za nim, za świętym, za wymarzonym. Jej śmierć staje się powodem, że Quint zostaje aresztowany we Wrocławiu i zamknięty do więzienia. Po kilku miesiącach śledztwa puszczają go na wolność, gdyż winy dowieść mu niepodobna, lecz wychodzi on już jako zupełny warjat. Jeszcze przez jakiś czas można było spotkać w wiadomościach z Berlina, Heidelberga, Darmsztadtu, Bazylei, Lucerny notatki o jego „kazaniach", ale niedługo ślady jego egzystencji zginęły. Podobno znaleziono go później zasypanego śniegiem i lodem. Tak przynajmniej twierdzi biograf jego życia, Gerhardt Hauptmann.

Oto w ogólnych zarysach fabuła powieści. Wiele w niej miejsc o krystalicznie czystej poezji, wiele wypowiedzeń źródło swoje mających w nędzy i tęsknocie współczesnego człowieka. Gdy jednak zapytasz czytelniku, jak myśli Hauptmann wyprowadzić społeczeństwo z tego błędnego koła gwałtu z jednej strony, a szalbierstwa i głupstwa z drugiej, nie otrzymasz odpowiedzi. Jak twierdzi krytyk Hauptmanna Paul Schlenther — to nie jego zadanie. To jest zagadnienie, które rozwiązać muszą „wszystkie fakultety wiedzy ludzkiej, a nie artysta". W tym kierunku posiadam trochę odmienne zdanie i uważam, że właśnie i artysta należy do owych fakultetów, co mają to zagadnienie rozwiązać. W życiu ludzkim bierze udział każda jednostka, każda więc musi wziąść na siebie obowiązek w usunięciu niedoli i zła społecznego. Artysta od uczonego odróżnia się tylko metodą wypowiedzenia, metodą procesu pracy, lecz nie istotą swojej działalności. Tak pierwszy, jak i drugi w swoim trudzie dążą do wykażania prawdy odpowiadającej wymogom i żądaniom chwili dziejowej.

Hauptmann w tym kierunku nie dał ani jednej wytycznej. Cała galerja ludzi, to albo głupcy, albo ludzie niezupełnie normalni. Co więcej, niektórzy nawet wyglądają w rysunku Hauptmanna jak urodzeni podli głupcy. (Taki naprzykład obywatel ziemski!) W socjalizmie znalazł Hauptmann rysy karykatury (Kurowski, bracia Hildebrandt) nie potrzebuje dodawać, że takie przerysowanie postaci jest uproszczeniem zadania artystycznego, co w żadnym wypadku poważnemu dziełu pomódz do wydobycia wrażenia nie może.

W całym otoczeniu głuptasów; karykatur, jeden Quint, biedny idjota „zwarjowany w Chrystusie", jest jednostką przemyślaną do głębi i on to prowadzi w tym środowisku rej. Sceny hypnozy, które zaczynają z samego Quinta robić Chrystusa, cała ta stroma droga po której stacza się jego istnienie, aż do ostatecznej katastrofy, gdy już zdecydowanie jako Chrystus każe— namalował Hauptmann z maestrją wielkiego plastyka— artysty. Być może, że dla tego to, krytyka niemiecka twierdzi, iż poetycko nigdy w bogatej skali swojego talentu nie brał tonów takich mocnych, czysto brzmiących, nie rysował takich linji majestatycznych, szlachetnych.

W porównaniu z twórczością tego rodzaju rosyjską, dzieło Hauptmanna otwiera zupełnie nową drogę. W twórczości rosyjskiej chrześcijaństwo przechodziło przez głębiny djalektycznej mądrości Dostojewskiego, skarżyło się wielkim płaczem przez dzieła Tołstoja, i tworzyło swoje imperatywy—u Hauptmanna zaś staje się ono tylko przedmiotem obserwacji. W pracach rosjan czuć walkę, bunt, u Hauptmanna czuje się, że pogodny uśmiech obwił mgłą niedopowiedzeń, kształty Qninta. Rosjanin byłby szlochał i bił się w piersi, wołał o deskę ratunku lub w wściekłości urządzał pogromy; psyche Hauptmanna tylko obserwuje, tylko dobrotliwie patrzy.

Eustachy Czekalski.

NA DOBIE.

Robotnikom żydowskim.

Otrzymaliśmy anonimowy list treści następującej:

„My, robotnicy żydowscy, jako zainteresowani w sprawie zaprowadzenia w Królestwie Polskim nowoczesnego samorządu miejskiego, opartego na racjonalnych podstawach, z udziałem całej ludności miejskiej kraju bez różnicy narodowości, klasy czy też płci — protestujemy przeciw reakcyjnym zakusom polskich klas posiadających, które po słabej opozycji przeciwko systemowi kurjalnemu — podstawie reformy rządowej — ujawniają dziś swe egoistyczne instynkta klasowe i dążą do usunięcia z udziału w samorządzie szerokich warstw ludowych, w szczególności zaś ludności żydowskiej, szykując się do tego skrycie.

Wyrażamy naszą pogardę pomocnikom tych klas, zdradzieckiej klice asymilatorów żydowskich, pp. Nussbaumom, Diksteinom, Natansonom i t. p. fałszerzom społecznej opinji żydowskiej, którzy zaprzedają sprawę ludową, wysługując się z lokajską wiernością posiadaczom polskim.

Protestujemy jednocześnie przeciw pogromowej nagance „wolnomyślicieli antisemickich", „antisemitów postępowych", którzy są wspólnymi wrogami zarówno naszymi, jako też klasowo-uświadomionych robotników polskich i dążą do postawienia nas poza nawias życia społeczno-politycznego, wepchnięcia napowrót do ghetta, przeszkadzając nam w walce klasowej, prowadzonej ręka w rękę z naszymi towarzyszami polskimi".

Bardzo się chwali robotnikom żydowskim, że dążą do zaprowadzenia w Królestwie Polskim nowoczesnego samorządu miejskiego, lecz niepodobna zrozumieć po co wyszukują sobie wrogów tego samorządu tam, gdzie ich niema. Mówiąc stylem listu śmiało możemy „zaprotestować w imieniu części polskich klas posiadających przeciwko przypisywanemu jej otwartemu czy skrytemu dążeniu do usunięcia z udziału w samorządzie szerokich warstw ludowych, z ludnością żydowską włącznie".

Trudno też pojąć dlaczego robotnicy żydowscy wyrażają przy tej sposobności swoją pogardę asymilatorom.

Pp. Dickstein i Natanson położyli ogromne zasługi na polu oświaty, dobroczynności i kultury właśnie wśród ludności żydowskiej, zwolennikami ograniczenia żydów w samorządzie nie byli i „pogarda” jaką im wyrażają robotnicy żydowscy świadczy jedynie na niekorzyść tychże robotników.

Co zaś tycze „wolnomyslicieli antisemickich“ i „postępowych antisemitów”, t. j. właściwie dwuch, czy trzech osób, — to te rozpoczęły swoją działalność od rzeczy bardzo rozsądnych, jak demaskowanie religijnych zabobonów żydowskich, stawiając je na równi z zabobonami chrześcijańskimi, jak walka z żargonem, który jest zepsutym niemieckim językiem, jak—wreszcie — walka z nacjonalizmem sjonistycznym i rosyjskim, szerzonym przez litwaków. Następnie, jak wiemy, ruch ten podniecony wyzywającym tonem przeciwników, chwilowo zboczył z drogi postępu, lecz—prawdopodobnie — jego rzecznicy, wysapawszy się i wyzłościwszy, wrócą na drogę ogólno-ludzkiego postępu. Niema powodu robienia z tego incydentu wypadku pierwszorzędnej wagi.

Zresztą nawet i oni rzucili tylko hasło (niesłuszne naszym zdaniem) *odgrodzenia* się od żydów wogóle na polu pracy społecznej, ekonomicznej i kulturalnej, nie zaś hasło pozbawienia żydów praw *politycznych*. Jeżeli więc chodzi o „samorząd miejski z udziałem całej ludności miejskiej Kraju bez różnicy narodowości, klasy czy też płci“, to „wolnomyśliciele antisemiccy“ pragną go tak samo, jak i „robotnicy żydowscy“. Bardzo nas cieszy, że robotnicy żydowscy myślą o sprawach społecznych, lecz niechże w to myślenie nie wkładają zbyt wiele uczucia nienawiści, które mąci jasny sąd o rzeczach i koszlawi rozumny czyn.

Owoce prawodawstwa.

Wyniki upłynionej sesji wysiłków prawodawczych w Dumie okazały się równie jałowe i smutne, jak i rezultat sesji poprzednich. Przeszedł wprawdzie bardzo ważny projekt, dotyczący ustroju szkół początkowych atoli bez koniecznego oparcia we właściwej reformie skarbowej, która dopiero w przyszłości będzie roztrząsana, projekt przyjęty nie posiada istotnego znaczenia. Zauważmy przytym, że obrady w kwestji projektu szkół elementarnych obrady, które zajęły około 25 posiedzeń z ogólnej liczby 38 minionej sesji, toczyły się sennie i apatycznie. Tłomaczy się to tym, że nawet optymistycznie nastrojona większość nie wierzy w to, aby projekt ów zyskał aprobatę Rady Państwa i mógł stać się prawem. W tej postaci, jaką nadała mu Duma, projekt mimo licznych niedoborów, dzięki przyjęcia wielu poprawek pod naciskiem opozycji wygląda dość liberalnie i zdaje w rzeczywistości całą sprawę elementarnego nauczania na organy samorządu miejscowego.

Przez czas od 28-go października do 21-go grudnia rząd wniósł do Dumy 93 projekty nowych praw. Najważniejsze z nich dotyczą: — średnich zakładów naukowych, umowy najmu pracowników handlowych, wreszcie zniesienia serwitutów. Złożony wiosną r. z. projekt ustawy uniwersyteckiej został wycofany w następstwie przez nowego ministra oświaty Kasso. Wogóle rozpatrzyła Duma 69 projektów, z pośród nich 6 uległo odrzuceniu. Członkowie Dumy wystąpili z 14-ma projektami; w tej liczbie 4 miały na celu uczczenie pamięci Lwa Tołstoja. Prócz tego ogłoszono 18 interpelacji; 3 z nich wiązały się z wypadkami, jakie rozegrały się w wyższych zakładach naukowych w przeciągu ostatnich tygodni; we wszystkich interpelacjach tej kategorji żądano uchwalenia nagłości, atoli we wszystkich tych trzech wypadkach nagłość odrzucono. Ministrowie udzielali wyjaśnień trzykrotnie, na skutek zgłoszonych interpelacji. Oto ubogie rezultaty, do których sprowadza się cała działalność Dumy podczas sesji ubiegłej. Sądząc z bezczynności, z opieszałej, małoruchawej inicjatywy, czepiającej się najchętniej szczegółów i błahostek, pomyśleć by można że Rosja jest krajem najszczęśliwszym w świecie: że wszystkie w niej konflikty zostały rozwiązane, wszystkie potrzeby znalazły zaspokojenie, wszelkie bolączki — balsam ukojenia... Kto wie? — być może balsam taki istnieje, wszechzaradczy balsam jeśli nie ukojenia, to przynajmniej — znieczulenia. Na imię mu — ślepota.

Se non e vero e ben trovato!

Wiemy z doświadczenia historycznego, jak zazdrośnie kler strzeże wyłączności władzy swej w parafjach; podobnie też pieniędzmi, równie jak władzą, nie lubi dzielić się z nikim. Natomiast, zawsze, ilekroć się skompromituje — chętnie z narodem dzieli się... swą hańbą. Gdy zaś opinja społeczna zabiera się do piętnowania świętoszków i bezeceników, wówczas kler z pocisków oburzenia i wzgardy publicznej wije dla siebie wieńce męczeństwa i w procesjach uroczystych obnosi bezczelność swą udekorowaną w kolce cierniowe, wołając: „Biada krajowi!” Katastrofa Jasnogórska odsłoniła przed nami w całej pełni i w całej konsekwencji manewry duchowieństwa, które z niebywałą zręcznością wszelkie strumienie i strumyczki złota kieruje ku sobie, całe zaś wodospady klęsk moralnych i upokorzeń przelewa na imię — narodu. I tak jest wszędzie, gdziekolwiek duchowieństwo posiada siłę zorganizowaną. Siła jego natychmiast wyradza się w przemoc. W Rosji jest bodaj pod tym względem gorzej niż u nas. Klerykalizm rosyjski jest niebezpieczniejszy od naszego o całą niższośc kulturalną ludu tamtejszego. Wobec Europy, wobec całej kultury zachodu kler rosyjski poniósł ciężki uszczerbek moralny wskutek okoliczności, w jakich nastąpiła śmierć Tołstoja. Na wszelkie ze strony oficjalnej próby i usiłowania ku pojednaniu z Kościołem zbuntowanej duszy wyniosłego samotnika, padły z ust jego wiekopomne, proste, iście Tołstojowskie słowa: „Nie przekonacie mnie: bo nawet w obliczu śmierci dwa razy dwa czyni cztery!” (Patrz *Sowremiennyj Mir*, 12).

I oto zaledwie minęły dni pogrzebu, już przedstawiciele kleru zalewają się łzami, ubolewając nad losem, jaki im przypadł w udziale, skarżąc się na obelgi i nienawiść, ze strony społeczeństwa przeciwko nim wymierzoną. W *Kołokole* słynny mnich Iljodor, obnażając serce zakrwawione żalem, spowiada się w uniesieniu szczerości, iż z powodu zachowania się kleru w chwili zgonu Tołstoja otrzymał około pięciuset listów, zawierających wyroki śmierci moralnej na całą organizację Kościoła. Próbę listów tych przytacza:

„Ojcze Iljodorze! — pisze ktoś z czytelników: — Ach ty parszywy popie; sam jesteś bluźniercą i zaprzańcem wiary! Tutaj wszyscy się śmieją, że u nas tylko duchowieństwo kradnie, rozpustuje, pije i gra w karty... Wszyscy wyglądają z upragnieniem tych czasów, kiedy owi gruboskurni i spasieni mnisi wypędzeni zostaną z Rosji. Zamiast uczyć lud modlić się, wyklinacie wciąż ludzi, rzucacie na nich anatemy. Czyliż Bóg zlecił wam tak czynić, gdy w ręce wasze powierzał swą naukę? Oto dlaczego dzisiaj tyle sekt powstało... Siedzą owe tęgie mnichy po klasztorach i tylko gwałcą kobiety w zakątkach!”

Konieczność ogłoszenia tajemnej treści listu wypłynęła zapewne z przepełnionego goryczą serca, z żalu nad niewdzięcznością ludzką. Umiejmy żal ten i tę gorycz uszanować! Na zakończenie dodamy chyba tylko krótką uwagę, w jaką wyjątek z listu owego zaopatrzyła *Riecz*: Se non e vero e ben trovato!

Z powodu „Wyjaśnienia" p. Lorentowicza.

W ostatnim numerze *Prawdy* wytknęliśmy wiceprezesowi Tow. dziennikarzy i literatów, że—według relacji *Kur. Warsz.*—lekkomyślnie rzucił potwarz na redaktora *Kur. Porannego* w słowach: „zedrzyjmy zasłonę z tych brudów, które od lat kilku zatruwają życie nasze. Choćbym nawet nie wymienił nazwiska, wy znacie je wszyscy i wszyscy wiecie za co zarząd „Towarzystwa" ściągnął na siebie nienawiść *Kurjera Por.* Oto zmusiliśmy wydawcę tego pisma, aby zwrócił bezprawnie przetrzymane fundusze publiczne i za to mści się p. Fryze"... i wyraziliśmy nadzieje, że po wyjaśnieniu sprawy i po ustaleniu faktów przez sąd arbitrów przy T. K. P., tak p. Lorentowicz, jak i członkowie Towarystwa, którzy się z nim zsolidaryzowali, zarzuty swe odwołają... Przypuszczaliśmy, że uczynią to nie tyle w interesie pokrzywdzonego przez potwarz, który otrzymał zupełną satysfakcję w postaci orzeczenia sądu arbitrów, ale i w interesie honoru członków towarzystwa, którzy krzywdę wyrządzili..

Ta jednak część prasy, która potwarz rozgłosiła, po orzeczeniu sądu arbitrów milczy uparcie. Milczy nawet p. Straszewicz, który niedawno w *Słowie* z bólem przypominał czasy, kiedy służył za cel szykan i potwarzy i nikt bezstronny potwarzom tym nie zaprzeczył... Odezwał się jeden tylko p. Lorentowicz, ale podtrzymuje bezzasadne swe zdanie, że *Kur. Por.*, rozpoczął kampanję przeciw Tow. lit. i dziennikarzy „niezadowolony, iż na skutek opinji Zarządu towarzystwa zmuszony był pozbyć się opieki nam funduszem publicznym, który przetrzymywał długo niesłusznie"...

Zapomina p. Lorentowicz, że zarząd Tow. lit. i dziennikarzy zajął się tą sprawą w *dwa lata* po złożeniu pieniędzy przez *Kur. Poranny* w Tow. Wzajemnego Kredytu i liście p. L. Fryzego do Tow. Ubezpieczeń, z którym zrzeka się tej opieki na rzecz Towarzystwa Ubezpieczeń.

W końcu swego „Wyjaśnienia" w *Gazecie Nowej* stawia p. Lorentowicz zarzut redakcji naszego pisma, że potępiając plotki i oszczerstwa w pozostałych pismach, nie potępiliśmy artykułu *Kurjera Porannego* o Zarządzie Tow. lit. i dziennikarzy p. t. „Nowy Komitet Cenzury. Jak świadczy nasz artykuł p. t. „Na śliskiej drodze" solidaryzowaliśmy się zupełnie z myślą przewodnią tego artykułu. Uczyniła to prawie cała prasa postępowa z wyjątkiem *Nowej Gazety.* Wobec zaś brutalnych oszczerstw, którymi obrzucono Ludwika Fryzego a których bezpodstawności mieliśmy już wówczas dowody, nie uważaliśmy za właściwe przyłączenie się do naganki zorganizowanej wówczas przeciw *Kurjerowi Porannemu*, wytykając zbyt namiętne zwroty. Trzeba też pamiętać, że na posiedzeniu Tow. lit. i dziennikarzy jeżeli wierzyć sprawozdawcy *Kur. Warsz.*, najordynarniejsze zwroty spotykały się z głośnymi oklaskami zgromadzonych.

Na zakończenie musimy się zastrzec przeciw porównywaniu w tej sprawie opinji Zarządu Tow. lit. i dziennikarzy z orzeczeniem sądu arbitrów przy T. K. P. Sam Zarząd Tow. lit. i dziennikarzy w oświadczeniu swym z d. 3 marca 1910 r. przyznał, że odjętą miał „możność z wszelkiego wpływu na ostateczne wyjaśnienie i uregulowanie zatargu". Przy samym rozpatrywaniu sprawy Zarząd Tow. lit. i dziennikarzy miał do rozporządzenia zaledwie opowiadanie świadków, kiedy sąd arbitrów był o tyle w lepszym położeniu, że mógł wiarogodność zeznań świadków sprawdzić za pomocą nie mogących ulegać zarzutom — dokumentów.

Nie należy przy tym zapominać, że o ile Zarząd Tow. literatów i dziennikarzy składał się niemal wyłącznie z ludzi mających osobiste porachunki z redaktorem *Kurjera Porannego*, o tyle sąd arbitrów przy T K. P. składał się z ludzi bezstronnych i niezależnych, z znadto stojących zdala od koterji dziennikarskich.

Niezależna opinja publiczna z uznaniem przyjmie orzeczenie sądu arbitrów przy T. K. P., które stwierdziło zupełną dobrą wolę i uczciwość zmarłego Feliksa Fryzego i obecnego redaktora *Kurjera Por.* w sprawie opieki nad funduszem strażackim.

Niefortunny obrońca Tołstoja.

P. Al. Kuropatwiński z Błędowa napisał w Nr. 298 *Kurjera Lubelskiego* artykuł, z którego widać, że zupełnie inaczej zapatruje się on na ludzkość i naukę Tołstoja, niż ja. Dla mnie ludzkość jak to wypowiedziałem w Nr. 50 *Prawdy* z ub. r., w artykule: „Tołstoj — reformator — pełna jest żywotnej energji która rozlewa się gwałtownie, prąc z żywiołową potęgą do opanowania natury, wzbogacenia i skomplikowania życia. Dość zrozumieć charkter tego entuzjazmu, jaki wzbudzają dziś np. aeroplany, aby pojąć, z jaką młodzieńczą odwagą i energją człowiek dąży do pokonania opornych sił kosmicznych. To, że ludzkość pragnie podbić chaos, nie jest wcale przypadkiem, lecz odpowiada jest istotnej nienasyconej żądzy — żądzy zwycięstwa. Tymczasem zjawia się człowiek — bezsprzecznie wielki jak talent i charakter, który mówi: rzućcie wasze sonaty, posągi, obrazy, wynalazki, podboje, wszystko, co zlewa światło i rozkosz na życie, bo, jak streszcza wywody Tołstoja p. Al. Kuropatwiński „wszystko, co nie wchodzi w zakres czytania ewangelji (nie tylko tej drukowanej na papierze, ale i tej, rytej w mózgach ludzkich) i pomagania bliźnim jest zwyczajną wegetecją o charakterze pasorzytniczym". Ponieważ ja nazywam pełnią i bujnością życia to samo, co dla p. Al. K. jest „wegetacją o charakterze pasorzytniczym", wiec nie roszczę sobie wcale pretensji, byśmy porozumieć się mogli. Pocóż jednak p. Al. K. nazywa moje poglądy próbką czarnego nieuleczalnego pesymizmu i z powodu mojego artykułu wpada w *nieprzyzwoite* rozdrażnienie? Wszak ja nawet nie potępiałem nauki Tołstoja, tylko wyprowadziłem przekonanie, że ludzkość, zbyt dziś żywotna i imperatywna, nie pójdzie za Tołstojem i jego uproszczeniem życia. Przeciwnie, życie będzie się coraz bardziej kompliwało i subtelizowało, aż do pewnej granicy zapewne, a może do jakiej nowej katastrofy.

Dobrzeby było, gdyby ludzie o pokroju p. Al. K. nie zapominali, że Tołstoj — reformator jest odbiciem poglądów rosyjskiego uczciwego chłopa, a ten z kolei jest w porównaniu z typem zachodnim zjawiskiem mocno spóźnionym. Jeżeli p. Al. K. któremu, jak się zdaje imponują głośne nazwiska do tego stopnia, że na ich dźwięk wpada w rodzaj oszołomienia bałwochwalczego (nawiasem mówiąc— choroba dość pospolita) zwróci się do do „Oziminy" p. Berenta, to stamtąd się dowie, że... „przedtym, o wiele wcześniej czynili do nas swe pielgrzymie ischody pogodni Bogumili słowiańscy; rozbrzmiewały swego czasu i nasze gościńce barankowymi hejnały radosnej pokory frańciszkańskiej; nosili po zamkach swą tajemniczą wesołość, swą wiedzę radosną Manicheje wrocławscy, wiązali nas bracia „czescy" i „polscy" w łagodne gromady wspólnoty i prostego ducha chrześcian, uczyli nie służyć złu w wojsku i urzędach, a nie przeciwiać się złu przemocą... Przeżyliśmy wszystkie burze, zawieruchy i zamęty bogobojnego ducha, tylko przed połową tysiącolecia, o tysiące razy pogodniej i zasobniej w ducha od wszystkich tych człekolubnych zwiastowań wschodniej anarchji"...

Nie słuszną jest rzeczą, iż p. Al. K. chce być

moim pogromcą dlatego, że ja, jako syn kultury zachodniej, nie mogę cofnąć się duchowo o pół tysiąclecia wstecz.

Tomasz Oset.

(Wobec podkreślonej przez p. Kuropatwińskiego przeciwstawności w poglądach na Tołstoja między *Społeczeństwem* a *Prawdą* gwoli osobistej jego informacji uważamy za stosowne wyjaśnienie, że Tomasz Oset jest pseudonimem p. L. Choromańskiego, stałego współpracownika *Społeczeństwa*. — *Przypis. Red.*).

Z PRASY.

Z prasy polskiej.

* *Przegląd Noworoczny.* Zwyczajem tradycyjnym, nasza prasa zamyka rok ubiegły rodzajem bilansu, którego naogół dodatnim nazwać nie można, jakkolwiek tu i owdzie odzywa się w tym nastroju posępnej zadumy ton krzepiącej pobudki.

Kurjer Warszawski czyni „Rachunek sumienia" piórem M. Łempickiego, który do takich dochodzi wniosków:

Niezdrowe opary z Zachodu i Wschodu oburzają nasze zmysły i nić przewodnia naszej wędrówki dziejowej się zatraca; warunki zaś nienormalne, w których odbywa się nasza ewolucja, konieczna w życiu każdego narodu, dają w ostatecznym wyniku nie harmonję, ale karykaturę rozwoju, doprowadzając jedne organa i funkcje społeczne do chorobliwego rozrostu, drugie nie mniej, a często nawet bardziej potrzebne — do zupełnego zaniku. Upadły pod młotem wypadków dziejowych dawne ideały, a skrępowana myśl i zbolałe serce narodu nowe na ich miejsce tylko z wielkim trudem wytworzyć może, a z jeszcze większym — je rozpowszechnić, przeistoczyć w powszechne całego narodu pragnienie, Brak też dziś wspólnego, rzeczywiście i szczerze ukochanego ideału, wyradza sekciarską niemal, a osłabiającą cały organizm społeczny, partyjność i spór o subtelności doktryn zasłania cel główny. jakim jest ratowanie zagrożonych ze wszech stron: bytu narodowego i ciągłości kultury polskiej. Na zgliszczach twórczej, bo ofiarnej, miłości całej „rzeczy pospolitej", w szlachetnym, rzymskim i polskim znaczeniu tego wyrazu, zapanowała prywata, rozpostarły się burzą e całość egoizmy indywidualne i klasowe, które pod hasłem obrony swych interesów nie liczą się często ani z przyszłością, ani z dobrem całości.

Słowo natomiast radzi otrząsnąć się z melancholji i zgryźliwych nastrojów. W artykule p. t. „Staje się!" warszawski organ realistów ujawnia zrozumienie i poszanowanie „pryncypiów liberalnych", których wartość dla sprawy polskiej z wielu stron była ostatnimi czasy kwestjonowana:

Zaczynają się u nas rozlegać zbyt często i zbyt skwapliwie pewne skargi na jednostronną metodę myślenia, na t. zw. „pryncypialnost" rosyjskiego obozu wolnościowego Z takimi zarzutami trzeba jednak być ostrożnym. Popierwsze nie należy wdzierać się niezręcznie w tajniki duchowego nastroju innego narodu, a powtóre, co jeszcze ważniejsza, należy mieć zawsze w pamięci słowa, z którymi Fox w liście do lorda Hollanda charakteryzował położenie Francji z 1792 roku: „Jeżeli Francuzi — pisze Fox — robić wszystko, by słowo wolność zohydzić, despoci postępowaniem swym pouczają nas, że tyranja jest jeszcze gorszą".

A zresztą, wracamy do naszych słów wiary, do okrzyku: staje się! który nam wyrywa widok postępu opinji w całej Europie. Bez samoistnego życia państwowego, pozbawieni samorzutnej twórczości politycznej musimy z tym większą uwagą śledzić za polotem, jaki myśl polityczna i społeczna w innych krajach przyjmuje. Otóż niema prawie kraju w Europie, w którym by ubiegły rok nie zaznaczył się postępem w opinji publicznej narodów. Wszędzie żądza zmian hamuje swe porywy, a sprzeciw pozbywa się swego dawnego uporu. Wszędzie wzrasta tolerancja i poszanowanie człowieka w różnych formach jego indywidualnego życia. Wszędzie ugoda łączy powaśnionych do wspólnej pracy.

Kurjer Poranny w pierwszej części wyczerpującego „Przeglądu starego roku" powraca do katastrofy na Jasnej Górze, która w nastroju psychicznym i umysłowym naszego ludu tak doniosłą odegrała rolę:

Znaczenie katastrofy częstochowskiej było w znacznym stopniu przesadzone. Bez pamięci o strasznych gromach, jakie w nas uderzyły i dotąd uderzają — pisał słusznie Świętochowski — uznano ten wypadek za największą klęskę narodową, wobec której zbladły te, co nas uczyniły nędzarzami i niewolnikami. Wszystkie wyroki śmierci wydane na nas od stu lat, wszystkie ich wykonania, wszystkie rozbiory naszej ojczyzny, wszystkie uchwały spodlałych sejmów, wiarołomstwa zdrajców, pogromy wojen i ciosy dyplomatów — nie zostawiły w literaturze śladów równej żałoby i zdrobniały przy kradzieży klejnotów czczonego obrazu i zabiciu męża kochanki zakonnika. Lud przyjął wieści z Częstochowy ze szczerym i naturalnym smutkiem, ale bez szczególniejszej rozpaczy, której dawała wyraz prasa inteligencji, rozpaczająca nad profanacją, splamieniem szat zakonnych i zbeszczeszczeniem serca narodu. Powód do rozpaczy miał właściwie tylko klerykalizm, który doznał istotnie potężnego ciosu.

Nowa Gazeta piórem p. St. Pyrowicza czyni bilans „Polityki i Reformy Społecznej w r. 1910", kładąc należny nacisk na zwycięskie, mimo niezmiernych przeszkód, tempo rozwojowe kulturalnych społeczeństw:

Idea szerokiej, najgruntowniejszej reformy społecznej zajmuje wszystkich mężów stanu uczonych i poetów. Stała się sztandarem, bez którego nie wolno pokazywać się na widowni publicznej, o którego zwycięztwo trzeba walczyć do ostatniego tchnienia i poledz, skoro wypadnie, pod jego osłoną.

Ruch za reformą społeczną z nadzwyczajną świadomością i siłą przenika całą maszynę polityki społecznej i w dawnej tej fabryce, dbającej głównie o stosunki zewnętrzne, na najpierwszym planie stawia dobro ludu!

Idea dobra powszechnego jest potężnym kanałem, przez który udział mas narodowych w sprawach publicznych, czyli polityka realnych interesów, stała się faktem rzeczywistym, własnością wszystkich, dostępną dla nich przez swoją niezwyciężoną prostotę i jasność. Wraz z nią postępuje coraz większe uświadomienie ogółu i jego sprawność; pod przybierającym naporem woli zbiorowej trzeszczą stare maszty przesądów i, jak w „Irydjonie", walą się okopy S-ej Trójcy.

Epizodów politycznych, któreby powyższą tezę na naszej widowni, z kroniki roku ubiegłego przytoczyć nie możemy, bowiem — *de erant...* Dosyć ich za to znajdujemy gdzieindziej.

* *Dzień* z okazji 250 lat istnienia prasy polskiej, której pierwszy organ „*Merkurjusz Polski*" ukazał się w Krakowie w r. 1661-ym, wystąpił z projektem. godnym najgorętszego poparcia. Mianowicie, projektuje redakcja *Dnia:*

1-o. Urządzenie kongresu pisarzy polskich.

2-o. Urządzenie wystawy dziennikarskiej.

3-o. Urządzenie dorocznych kursów dziennikarzy polskich im. Jana Aleksandra Garczyna, pioniera publicystyki polskiej.

„Inicjatywę organizacyjną — dodaje *Dzień* — powierzyć należy naszym instytucjom zawodowym, które kongres i wystawę urządzić powinny w lecie tego roku w Krakowie, kolebce dziennikarstwa polskiego".

* P. A. Miecznik w *Dzienniku Powszechnym* usiłuje na swój sposób zabawić ogół czytelników, racząc ich następującymi wywodami:

W Anglji liberalizm mocuje się z unionizmem, czyli konserwatyzmem. We Francji socjalizm stanął do walki podczas strejku kolejowego z mieszczańskim radykalizmem, który się coraz bardziej plącze. Briand jeszcze panuje nad sytuacją, podobnie jak panują „Briandy" w innych krajach. Ale to panowanie opiera się już nie na moralnej, lecz na zbrojnej sile.

Więc rok ten, który biec będzie przez dwanaście miesięcy, rozpoczyna się właśnie pod znakiem takiego oto materjalnego panowania. Armata i bagnet będą jego symbolami. Nie może też być inaczej, gdyż współczesne „Briandy" zapoznali sami i ludom pozwolili zapoznać siłę moralną, duchową, tę siłę, która wyraz swój doskonały znajduje w religji Chrystusowej.

Armata i bagnet — to ujęcia realnej siły doraźnej, a religja to ujęcie siły wiecznej.

B. redaktor *Dzien. Powsz.* zapomniał widocznie o tym, że arcyreligijne wieki średnie były nieustającą wojną wszystkich przeciwko wszystkim, przyczym „siła doraźna" sprzymierzyła się tak skutecznie z „siłą wieczną", że ludność Europy, zdziesiątkowana na polach bitew, zasadzkach zbójeckich, stosach inkwizycyjnych, poczyna w tym czasie szybko topnieć, wpada w nędzę, ciemnotę i liczne rodzaje obłędu... Zupełnym przeciwieństwem tego stanu rzeczy są rządy dzisiejszych wolnomyślnych „Briandów", co się zaś tyczy „armaty i bagnetu", nikomu nie jest tajnym, że tworzą one ulubione i wyłączne akcesorja przewagi „państwa bojaźni Bożej" i religijnych rządów pobożnego Wilhelma.

Z prasy rosyjskiej.

* Ciekawy przyczynek do psychologji Rosyjskiej Izby Państwowej podaje jeden z ostatnich N-rów *Rieczy* w artykule, poświęconym kwestji interpelacji w sprawie wypadków odesskich. Jak wiadomo, Duma zamknęła swą wielce owocną sesję zimową na odrzuceniu wniosku o nagłości interpelacji co do przebiegu zdarzeń odesskich.

Około godziny 6-ej — ironizuje *Riecz* — w chwili, gdy pociąg, mający odwieść większość posłów, wedle informacji brukowego pisemka, już podchodził pod stację, przewodniczący postawił pod głosowanie wniosek nagłości i objaśnił: jeśli panowie życzą sobie uchwalenia nagłości, natychmiast zajmiemy się merytorycznym rozpatrzeniem sprawy. Podstępne to uprzedzenie było niewątpliwie rzeczą zbyteczną i tylko zaćmiło cnotę obywatelską większości poselskiej, która niezawodnie posiadała przyczyny zasadnicze, aby uchylić nagłość. Dostatecznie wymownym jest już to samo, że rząd nie był obecny i uważał za niepotrzebną fatygę udzielanie jakichkolwiek wyjaśnień.

Aczkolwiek jednak dyskusja ograniczyła się jedynie kwestją, czy należy uchwalić nagłość, niemniej siła starcia opinji była tak wielka, że prawda wygrała bardzo dużo. Jeśli usunąć poza nawias to, na co zarówno godzili się przedstawiciele sprzecznych opinji, to okaże się, iż naprzód pp. akademiści mieli przy sobie rewolwery i obecni byli tam, gdzie zwyczajnym studentom-śmiertelnikom znajdować się nie wolno. Są to prawnicy i według nakazów Odesskich wstęp do laboratorjów chemicznych mają wzbroniony. Szulgin nietylko nie zaprzeczał, że akademiści mogli strzelać z rewolwerów, ale przyznawał, że sam on uczy ich używać broni wówczas, gdy sytuacja staje się nie do zniesienia.

Powtóre, można za fakt niezbity poczytać, że nikt do policji nie strzelał, i że ran od kul policja nie odniosła. Rany były tylko cięte i wedle wyjaśnień Szulgina, pochodzą stąd, że na odgłos wystrzałów stróże bezpieczeństwa poczęli sromotnie uciekać, w takim popłochu, że pędem swym pociągnęli nawet stojących na ulicy strażników, ktorzy zmykając, porzucili konie.

Nakoniec, Szulgin zapewnia, że po okropnych wypadkach, po dokonaniu rzezi i obstrukcji, naczelnik miasta Tołmaczew z podrapanymi dłońmi znalazł się w bufecie, gdzie jadł kolację w towarzystwie.

Nieprawdziwość tedy doniesień Tołmaczewa, ogłoszonych oficjalnie, stwierdzona została przez prawicowych nawet posłów, czerpiących wiadomości swe oczywiście, z „wysoko poważnych źródeł", do których, bądź co bądź, mają oni dostęp. Wyjaśnia się również, jak wychował Tołmaczew swych podwładnych, oraz jak dalece nie traci niefrasobliwości w chwilach, gdy, wedle zapewnień Szulgina, w Odesie pachnie pogromem.

Dalej już zaczyna się dziedzina sprzeczności. Atoli między zeznaniami jednych i drugich ta zachodzi różnica, że u posła Szulgina nie wszystko przystaje do wytworzonych przezeń ram. Co do dwuch — trzech istotnych momentów czuł się on zmuszony wyznać, że wypadki zdają się zagadkowe i wymagają dalszych dochodzeń. A ponieważ informacje jego pochodzą z opowieści świadków naocznych, to niezdolność z jego strony do wyjaśnienia momentów krytycznych, rzuca, niewątpliwie, cień na znaczenie jego słów wogóle. Lecz pomińmy i to. Zgadzamy się, że pewne szczegóły tych strasznych zaiste wypadków są niejasne. Zapewne i dochodzeniom sądowym nie uda się ich wyświetlić, ponieważ teraz już niema nadziei, aby u młodzieży aresztowanej znaleziono rewolwery i na jej rachunek policzono strzały.

Atoli jest jeden jeszcze stary sposób, mogący dać pewne wskazówki dla wyświetlenia tajemnicy. Zapytajmy się: „cui prodest?" Komu to potrzebne? Śród akademistów nikt nie uległ szwankowi, nie odjęto im broni, nie zostali aresztowani, z trybuny zaś parlamentarnej przed kilku dniami zaszczycono ich wyrazami pochwały za ich zachowanie się.

A obok tego jest ciężko ranny Iglickij, Cwietkow, są setki zaaresztowanych studentów, skazanych na drwiny i urągowisko ze strony popleczników Głobaczewa; jest rzeź na ulicach i groźba pogromów żydowskich w powietrzu. I wszystko to ma być zorganizowane, według słów Szulgina,—za pieniądze żydowskie!? Zestawienia powyższe dość są chyba wymowne, aby móc odpowiedzieć na stawione pytanie i rozwikłać mętną zagadkę.

Nie mniej wymowne są też wyżej nadmienione wskazania przewodnie Szulgina, którymi chce uskrzydlić zapał akademistów. „Jeżeli — powiada — sytuacja staje się nie do zniesienia, chwytajcie za broń!" Właściwie, z całego ich postępowania można było wnioskować, czego i jak uczą ich owi wychowańcy. Wszakże, jeśli takie rzeczy poczyna się głosić publicznie, to zapytać wolno, na kogo spadnie odpowiedzialność, jeżeli i inni także zapragną usłuchać tej rady?

KRONIKA.

ODCZYTY FRANCUSKIE. Ruchliwa „Alliançe Française de Varsovie znów urządziła odczyt, 28-go z. m., w sali Techników. Przemawiał p. Vimard o Normandji, dając zarys etnograficzny, ekonomiczny i historyczny tej pięknej prowincji francuskiej. Znaczną część odczytu wypełniły wiadomości o zabytkach architektonicznych Normandji, szczodrze ilustrowane przezroczami. Odczyt, wygłoszony z pamięci i wypowiedziany bardzo ładnym językiem, wzbudził ogólne zadowolenie licznych słuchaczy.

Odczyty francuskie odbywać się będą co dwa tygodnie, w środy, w sali Techników. Następny więc przypadnie 11-go stycznia. Mówić będzie p. Benoit o „Kobiecie we współczesnym romansie francuskim".

KARA PRASOWA. Redakcję *Głosu Płockiego* skazano w drodze administracyjnej za artykuły w dwuch numerach rzeczonego pisma p. n. „Przy kominku".

Redakcja *Kurjera Porannego* skazana została w drodze administracyjnej na rb. 200 kary za artykuł z życia robotniczego.

SPROSTOWANIE:

W art. wstępnym Nr. 53 z r. z. (szpalta trzecia, drugi wiersz od dołu) błędnie wydrukowano *zamiennych wymarzeń* zamiast *znamiennych wynurzeń*.

Prenumerata „Prawdy”

(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50 rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie, oprócz niedziel i świąt, od 12—2 pp.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odbierać w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcji lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencji nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po k. 20 za wiersz garmontowy jednoszpaltowy lub jego miejsce (strona ogłoszeniowa zawiera 4 szpalty).

Przedpłatę przyjmują: Administracja **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kjoski i kantory pism perjodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 5 pp.

Wydawca: Józef Jabłoński. **Redaktor: Aleksander John.**

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.